Nr. 362. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 11 września 1901 r Rok XXXIV

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Wybory.

Lwów 10 września.

W dniu jutrzejszym mają obywatele miast w ogóle — a w pierwszym rzędzie obywatele stolicy kraju spełnić poważny obowiązek wyboru posłów na sejm krajowy. Obowiązek ten jest tem donioślejszy, że reprezentacja miast w sejmie jest w ogóle bardzo szczupłą i nie odpowiada ani moralnym, ani materjalnym interesom centrów przemysłu, handlu, pracy i inteligencji. I dlatego, powierzając mandat miejski, trzeba badać doskonale jakość i zdolność kandydata — nie tylko w kierunku jego zasad politycznych — ale także w kierunku znajomości spraw miejskich i zdolności ich bronienia. Tylko takim obywatelom powierzony mandat, nie będzie stracony dla miast i ich interesów. Przystępując do urny wyborczej we Lwowie, mamy to ułatwienie, że w rzędzie kandydatów jest czterech posłów dotychczasowych, którzy zarówno w radzie miejskiej jak w sejmie dali dowód, że sprawy miejskie znajdują w nich orędowników gorliwych i rozumnych, że zręczną swą taktyką nie jedno już uzyskali, a wiele spraw na przyszłość poruszyli. Z dołączonych do pisma naszego sprawozdań poselskich znają czytelnicy najważniejsze momenty działalności dotychczasowych posłów, sądzimy jednak, że nie od rzeczy będzie uzupełnić ten obraz kilkoma rysami.

Dr. Godzimir **Małachowski**, prezydent m. Lwowa, zasiada w sejmie od 30 października 1896; w sejmie wstąpił do klubu lewicy sejmowej, w której wytrwał po ustąpieniu skoncentrowanych. Pracował wydatnie w komisjach administracyjnej, budżetowej i kolejowej, których też kilkakrotnie był referentem. W pełnej izbie przemawiał często, bo zajmowały go wszystkie sprawy dotyczące miasta — a spraw tych, jak wiadomo, było w ostatniej sesji nie mało. Z jego inicjatywy wyszły wnioski o ustawodawcze uregulowanie opieki nad ubogimi i o nadanie gminie m. Lwowa prawa poboru opłat od spadków na rzecz ubogich, energicznie upominał się o wynagrodzenie gmin za czynności poruczonego zakresu działania, popierał w pełnej izbie i komisji kolejowej sprawę budowy koleji Lwów-Winniki, a przedewszystkiem wnioskiem swym posunął i przeprowadził ostatnie polepszenie bytu nauczycieli szkół ludowych. Sprawa ta miała w nim gorliwego i szczęśliwego obrońcę.

P. Michał **Michalski**, wiceprezydent miasta Lwowa, zasiada w sejmie od r. 1889, przebył więc już dwie kadencje, w czasie których wyrobił sobie w izbie poważne stanowisko. Należy do klubu lewicy sejmowej, pracował w komisji przemysłowej i petycyjnej, a w ubiegłej kadencji był też kwestorem izby. Zdala trzymając się od sporów partyjnych, śledził p. Michalski bacznie zawsze tok spraw sejmowych, zajmując się gorliwie każdą sprawą, mającą znaczenie dla Lwowa, lub dotyczącą rękodzieła, przemysłu i handlu. To też przy każdej sposobności energicznie upominał się o zapewnienie dostaw przedsiębiorcom krajowym — broniąc równocześnie naszego rękodzieła i przemysłu przed uciskiem podatkowym i zdążając do zapewnienia mu łatwiejszego niż dotychczas kredytu. Dwie główne sprawy zajmowały jego uwagę: sprawa dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego i sprawa dostaw kolejowych. On obie te sprawy poruszył i przeprowadził je dzięki usilnym staraniom w komisjach i izbie. Z ważniejszych spraw podnieść należy jego wnioski, dążące do rozszerzenia praw języka polskiego w myśl postanowienia cesarskiego z r. 1869.

Dr. Leonard **Piętak**, minister dla Galicji, jest najmłodszym posłem w tem gronie, gdyż wszedł on dopiero w r. 1899 — nie jest on jednak nowicjuszem w izbie, której kilkakrotnie a zaszczytnie dał się poznać już poprzednio, jako rektor uniwersytetu. Jako długoletni członek rady miejskiej zna doskonale sprawy naszego miasta, a jako minister dał już niejednokrotnie dowód, że chce i umie dla miasta wiele dobrego zrobić. Dosyć przypomnieć jego żywe zainteresowanie się każdą sprawą miejską, dla której we Wiedniu umie rząd korzystnie usposobić, jak np. jego ostatnia, a tak dla nas korzystna interwencja w sprawie budowy dworca.

Minister Piętak położył tyle i tak wydatnych zasług dla miasta, że tylko człowiek, nie mający pojęcia o stosunkach, może tego nie rozumieć.

Wszyscy ci trzej posłowie należą do grona lewicy sejmowej.

Czwarty z dotychczasowych posłów jest p. Romanowicz, poseł to poważny i pracowity, a chociaż jest twórcą niesympatycznego nam programu, to jednak ze względu na to, że zmodyfikował znacznie swe pierwotne plany, że wszedł do Koła polskiego we Wiedniu i tam dotychczas przynajmniej lojalnie pracuje — nie widzimy powodu go zwalczać.

Po dwa mandaty wolne sięga kilku pretendentów. Właściwie wolnym jest tylko jeden mandat — drugi bowiem według przyjętego zwyczaju otrzymuje reprezentant żydów. Ponieważ zaś znaczna większość wyborców żydowskich ofiarowała ten mandat adw. drowi Emilowi Bykowi, przeto, nie ma powodu głosować inaczej. Trzeba zaś przyznać, że p. Byk zarówno w radzie miejskiej, jak w Kole polskiem we Wiedniu, należy do sił wysoce użytecznych. Pozostaje więc szósty mandat, po który prócz innych kandydatów sięgają p. Rutowski, dr. Józef Weigel i Roman Dzieślewski. Co do p. Rutowskiego, to stanowisko nasze wobec niego zaznaczyliśmy już wyraźnie — p. Rutowski nie może i nie powinien wejść do sejmu. Z dwóch innych kandydatów dr. Józef Weigel ma za sobą liczny zastęp zwolenników, głównie osobistych, którzy go cenią dla jego wiedzy lekarskiej, dla jego poczciwego i ofiarnego serca.

Nie mniej w sferach lekarskich poruszono kilkakrotnie kandydaturę zasłużonego lekarza dra E. Stroynowskiego, którą nawet dotychczas podtrzymują. Wielka szkoda, że kandydatura ta utrzymywaną była tak długo w zawieszeniu, że popierający ją nie wystąpili otwarcie. P. Stroynowski miał naturalnie bardzo wielkie szanse!

W ostatniej jednak chwili zdają się podnosić szanse prof. Romana Dzieślewskiego, gdyż opatrzono się, że w sejmie istotnie brak sił technicznych, a stoimy w przededniu wielkich robót wodnych.

Prócz tych kandydatur forsują pewni ludzie kandydaturę p. Bojki. W wysunięciu tej kandydatury widzimy ukryte cele osobiste, których nie widzą ci, co bezkrytycznie entuzjazmują się kandydaturą Bojki ze Lwowa. Nazwijmy rzecz po imieniu — jest to rzecz wprost śmieszna! Przy tem argumenta nieprawdziwe: Kłamstwem jest bowiem, jakoby p. Bojkę zwalczał komitet centralny, lub rząd; p. Bojkę zwalczyła niechęć, jaką sam wywołał, atakując przy każdej sposobności duchowieństwo. Wolelibyśmy niewątpliwie, ażeby wyszedł był p. Bojko a nie Krempa, bośmy się w nim przyzwyczaili widzieć i szanować poczciwy typ polskiego włościanina — ale to nie kwestja, ażeby p. Bojkę wybierać z miasta, ze stolicy kraju. Cała ta historja z p. Bojką jest doskonałym dowodem, jak łatwo da się nasz ogół suggestjonować osobistym sympatjom, nadużywanym nawet do niesympatycznych planów.

Powtarzamy raz jeszcze, że Lwów nie jest polem do eksperymentów narażających na szwank jego powagę; potrzeby demonstracji, jako takiej, nie widzimy — a przestrzegamy przed jej szkodliwością. Zesolidaryżowanie się wyborców jest więc konieczne i dlatego proponujemy głosować na pp.:

Dra Godzimira Małachowskiego
Michała Michalskiego
Dra Leonarda Piętaka
Dra Emila Byka
Romana Dzieślewskiego
Tadeusza Romanowicza

Praktyczny wynalazek.

(Tani opał.)

Donieśliśmy swego czasu o wynalazku rodaka naszego, p. Roberta Klingera, który uczynił torf wybornym środkiem opału. W ważnej tej sprawie otrzymujemy obecnie ze strony kompetentnej bliższe wyjaśnienia, które niewątpliwie zainteresują naszych czytelników.

P. Klinger, chemik, przez długie próby i doświadczenia doszedł do rezultatu, iż torf oczyszczony, a połączony z pewnemi, jemu tylko wiadomemi chemikaljami i w maszynie, również przez niego wynalezionej, przerobiony, daje wyśmienity opał bezwonny o wysokiej ciepłocie, nader tani, a pozostawia zaledwie 8—10% popiołu, nie żużli, jakie zwykle kamienny węgiel po spaleniu się zostawia.

Lasy w kraju znikły, a opał w dwójnasób, a miejscami w trójnasób poszedł w górę. Że pokłady węgla kamiennego są w naszym kraju, to rzecz niezawodna, lecz brak nam monety, a co więcej, brak u nas prawdziwej przedsiębiorczości, brak silnej woli i wytrwałości, aby się poborykać z ziemią i z jej bogactw czerpać pomoc materjalną. Istnieją wprawdzie dwie kopalnie węgla kamiennego w kraju, lecz te są dopiero w rozwoju, a węgiel z nich jest brunatny. Węgiel czarny, sprowadzany z Jaworzna, tak zwany „Schwarz-Glanz-Kohle", jakkolwiek najlepszy, jest drogim, bo 1 zł. 45 ct. za ctnr. mtr. Tym biedna klasa ludzi nie jest w możności posługiwać się, ucieka się więc do drzewa, które taniej trochę kosztuje od węgla kamiennego.

Wobec tego — wynalazek pana Roberta Klingera, wypróbowany przez rząd, staje się dla kraju prawie dobrodziejstwem, bo cena centnara mtr. wynosi loco Lwów 80 centów, wyrób zaś ten opału w małych cegiełkach, w spaleniu go daje 5.190 kalorji ciepła, wedle orzeczenia politechniki tutejszej, gdy zwykły torf surowy daje zaledwie 2.600 kaloryj ciepła. Opał ten pięknie, czysto spala się do ostatka białym, wysoko wznoszącym się płomieniem, naturalnie, gdy dobry przeciąg i ruszty trochę rzadziej, niż do opału drzewem są rozstawione. Ta uwaga odnosi się do kotłów parowych. Opał torfowy, wyrabiany w małych, cienkich cegiełkach, daje się wybornie używać do pieców w pokojach i do kuchni; w grubszych i dłuższych — pod kotły parowe, a pozostawia biało-brunatny popiół 8—10 procentu.

Pan Robert Klinger, wydoskonaliwszy swój wyrób opału, biedził się długo dla braku funduszów z opatentowaniem, wynajęciem torfowisk i postawieniem fabryki.

Znalazł wreszcie w zamożnym kupcu p. Franciszku Stupnickim w Przemyślu wspólnika z kapitałem znacznym. Spółka ta, uzyskawszy patent na wynalazek, wynajęła do eksploatacji na długie lata wyborne torfowiska, obszaru przeszło 400 morgów, w majątku ziemskim p. Józef Śniatowskiego w Borkach janowskich, o 4 kilometry odległych od stacji kolejowej Brzuchowice.

Torfowiska te, w różnych miejscach świdrem w głąb próbowane, zawierają 3 do 10-metrowy pokład wyśmienitego torfu, a więc są prawie nie do wyczerpania. Tam postawiono pierwszą fabrykę wyrobu opału, która od 1 sierpnia br. jest w pełnym ruchu. Naturalnie, fabryka pali pod kotłem tylko własnym wyrobem.

Fabryka ma już znaczny zapas swego wyrobu i zamówienia znaczne, lecz nie wysyła, dopóki nie nagromadzi takiego zapasu, by mogła zawsze wszystkim zamówieniom zadość czynić. Stanie się to tem pewniej, że zadzierżawi ona również dobre torfowiska do eksploatacji na długi szereg lat w Zamarstynowie-Hołosko pod Lwowem, gdzie około 20 b. m. wejdzie w ruch druga fabryka.

Obecnie czynią się starania, iżby stworzyć spółkę komandytową z większymi kapitałami i z wiosną postawić w powiecie żydaczowskim, na ogromnych obszarach tamtejszych torfowisk, trzecią i czwartą fabrykę.

Fabryka w Borkach janowskich wyrabia początkowo 300 do 400 centnarów metr. dziennie opału z torfu; od 15 bm. stanie tam druga maszyna, opatentowana, a wtedy wyrabiać będzie do 800 centnarów metr. dziennie i tak samo wyrabiać będzie fabryka na Zamarstynowie, gdzie 20 bm. w ruch wejdzie.

Spółka zamierza otworzyć w późnej jesieni wielki skład tego opału we Lwowie, by uboga klasa ludzi mogła w małych ilościach tanio nabywać opał do palenia pod kuchnią i do ogrzewania pomieszkań.

Ostatnia próba palenia opałem z torfu odbyła się dnia 7 b. m. w zakładzie elektrycznego oświetlania, w gmachu Kasy oszczędności we Lwowie.

Próba trwała 5 godzin i wydała bardzo pomyśne wyniki, stanowią one rękojmię, że opał ten znajdzie wielką wziętość już w najbliższej przyszłości.

Spalono w ciągu 5 godzin pod kotłem parowym 16 cetn. metr. cegiełek torfowych po cenie 80 ct. — co czyni 12 zł. 80 ct.

W tym czasie spalonoby węgla kamiennego cetn. metr. 11 po 1 zł. 45 ct., — co czyni 15 zł. 95 ct.

Różnica na korzyść opału torfem w ciągu 5 godzin jest 3 zł. 15 ct.

Różnica ta okazałaby się jeszcze większą na korzyść opału torfem, gdyby palowisko pod kotłem było urządzone odpowiednio, jak tego wyrób z torfu wymaga.

St. Karol Pilawa.

Z życia Mac Kinleya.

Rodzina Mac Kinleyów wywodzi ród swój z Irlandji i Szkocji. Przed dwustu laty pra-pradziadek obecnego prezydenta przybył z bratem do Pensylwanji, podówczas kolonji angielskiej. Dawid Mac Kinley, pradziadek prezydenta, walczył pod Waszyngtonem przeciwko Anglji. Syn jego, James Mac Kinley, jako też i wnuk, William Mac Kinley Sr. przyszli na świat w Pensylwanji. William jednak przeniósł się już w młodym wieku do stanu Ohio i tu w osadzie Niles ujrzał światło dzienne przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych dnia 29-go stycznia 1843-go r.

William Mac Kinley Sr. posiadał w Niles kuźnię i odlewnię żelaza. Młody Williamek pomagał ojcu w interesie, a jednocześnie uczęszczał do szkoły publicznej. Uciuławszy wreszcie mająteczek, wystarczający na utrzymanie, stary Mac Kinley przeniósł się do miasteczka Poland, także w stanie Ohio, by umożebnić synowi dalsze kształcenie się, co w Niles było niewykonalnem. Tu młody William zaczął kształcić się na prawnika.

W czasie, gdy Abraham Lincoln prowadził słynną w dziejach Stanów Zjednoczonych kampanję przedwyborczą przeciwko Stefanowi Douglasowi, William studjował prawa w kolegjum w Allegheny City, w stanie Pensylwanji. Skutkiem atoli choroby przerwał studja i powrócił do Poland, gdzie został niebawem nauczycielem szkoły miejskiej.

Pewnego poranku czerwcowego r. 1861 pan nauczyciel, ująwszy dzwonek szkolny, zadzwonił raz, drugi i trzeci, ale napróżno. Uczniowie nie przychodzili. Wyszedł więc przed szkołę, aby zbadać przyczynę tej opieszałości swoich pupilów i ujrzał najprzeciwko, u wrót zajazdu całą swą szkołę, zebraną dokoła człowieka, czytającego głośno jakiś dokument. Był to urzędnik miejski, ogłaszający miastu proklamację prezydenta Lincolna, wzywającą ochotników na wojnę przeciwko zbuntowanym Stanom południowym. William Mac Kinley, nauczyciel miejski, wysłuchał proklamacji i na liście ochotników położył swój podpis — pierwszy.

W dwudziestym trzecim pułku ochotniczym piechoty stanu Ohio, odbył przyszły prezydent całą kampanję przeciwko południowcom pod jenerałami: Hayesem (następnie prezydent Stanów Zjednoczonych), Rosenkranzem, Crookem Sheridanem i Hancockem. Po ukończeniu wojny opuścił armję ze stopniem majora i powrócił do Polandu, gdzie zdał egzamin na adwokata.

Uderzające podobieństwo rysów prezydenta Mac Kinleya do Napoleona I. wyzyskiwali ustawicznie karykaturzyści obozu demokratycznego, przedstawiając przy każdej sposobności prezydenta w legendowej pozie Małego Kaprala z zamaszystym podpisem: Cesarz Mac Kinley I. Zwłaszcza po wojnie hiszpańskiej, gdy cała polityka stronnictwa republikańskiego zogniskowała się w pozyskaniu kolonij, wydartych Hiszpanom, podpis ów stał się zjawiskiem codziennem w prasie demokratycznej.

W pożyciu domowem, w życiu towarzyskiem, w ubiorze nawet prezydent Mac Kinley odznacza się tem, co Anglicy określają słowem: *correct*. Nic w nim nie razi, czy to podczas bankietu, czy na audjencji, czy w mowie. Od kapelusza do butów, wszystko leży na nim tak dokładnie, że niedawno pewna firma paryska, sprzedająca ubrania na obstalunek za 39 fr. 99 cent., przedstawiła prezydenta wielkiej republiki amerykańskiej jako ideał *correctness* angielskiej w ubraniu.

Każdy, bez wyjątku prawie, z wybitnych polityków amerykańskich jest świetnym mowcą. Z krasomowstwa uczynili Amerykanie sport prawdziwy, któremu oddają się z zamiłowaniem od lat najmłodszych. Konkursy krasomowstwa w szkołach publicznych są na porządku dziennym. I prezydent Mac Kinley jest mowcą świetnym. Mówi głośno, wyraźnie, trzymając jedną rękę w kieszeni spodni, drugą zaś w gorętszych ustępach mowy podnosząc do góry, lub wyciągając naprzód.

Książęta w podróży.

W tym samym czasie, kiedy chiński książę Czun, bawi w Niemczech ze swą misją pokutniczą, na dalekim południowym Wschodzie podróżuje drugi książę, następca tronu angielskiego. Ma on także misję, ale innego rodzaju; mianowicie pozyskania Australczyków dla imperjalizmu króla Edwarda i zacieśnienia bardziej węzła tej kolonji z krajem macierzystym. A węzeł ten zaczął się ostatniemi laty nieco rozluźniać...

Pobyt następcy tronu w Australji, uwieńczony został całkowitem powodzeniem. Była to wielka data w rozwoju tej kolonji przez utworzenie federacji ze składających ją krajów i otworzenie pierwszego panaustralskiego parlamentu. Trafną była myśl wysłania na tę uroczystość następcy tronu, jako reprezentanta korony. Węzły pomiędzy Australją położoną u Antypodów, a oddaloną metropolją, są luźne, a dla wielu tamtejszych mieszkańców dynastja i składające ją osobistości, były nieledwie abstrakcyjnem pojęciem. Łatwo też wyobrazić sobie, że w każdej miejscowości, do której książęce stadło zawitało, wybiegały na jego spotkanie nieprzejrzane tłumy. Poznawały się w ten sposób w świat urzędowy brytański. Takt z jakim ks. Yorku sobie postępował, interes jaki okazywał dla instytucyj i dla osobistości wybitnych, mowy, jakie wygłaszać musiał co chwila, wszystko to wywarło dodatnie wrażenie w Australji. Król, który czujnie śledzi wszystkie wypadki tej podróży, dołożył wszelkich starań, aby się to wrażenie utrwaliło i aby lojalność dla korony opierała się na materjalnych podstawach. Zaledwie następca tronu objechał jeden stan Australji, a król sypał gradem orderów, tytułów honorowych i odznaczeń na osobistości, co stoją

(51)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Nie dziwo, że pan wojewoda aż do Danijej dotarł, gdy wszystkich miał takich!... — zauważyła królowa. — Siła tam niewiast opłakiwać go musi, a niejedna po dziewictwie swem płakać!...

— Casus podobny zdarza się wszędzie, miłościwa pani!...

— I w Polszcze?

— Modestia tu większa, ale Amor zbytki czasami czyni...

— Kto jest przy nim? widzisz aść?..

— Podkomorzy Bylina i Kasper Piwoński...

Król, przechodząc pomiędzy rzędami panów i szlachty, zoczył Filipa. Uśmiechnął się, głową poruszył, aż zatrzepotały ciemne kędziory włosów i zbliżając się do rycerza, rzekł w głos:

— Witaj, panie starosto szczyrzecki!...

Tu dłoń mu podał.

Pan Filip przypadł do ręki pańskiej, ale w tej chwili wzrok jego padł na Bylinę i Kaspra. Podkomorzy uśmiechał się i wąs gładził, ale bladość okryła twarz Piwońskiego. A król dostojnemi usty dotknął czoła Filipowego i tak prawił:

— Rad witam waszmość pana, w zdrowiu a fortunie, rad witam!... Bez niczyjej urazy, lecz najwierniejszyś mi z najwierniejszych. Nie myśl jeno, mości panie, żem przepomniał o tobie i dopiero wstawiennictwa przyjaciół twoich potrzeba mi było, by cię marnem starostwem obdarzyć. Zasłużyłeś się waszmość i nam i też rzeczypospolitej w dniach jej utrapienia. Miłuję waćpana tak, że w niczembym mu odmówić dziś nie mógł. Gadaj waść, a co chcesz — uczynię!... Za mała nagroda?... Proś ino — a wszystko-ć zrobię!...

Pan Filip się poruszył...

— Wasza królewska mość mówisz, — wszystko?

— Co jeno w możności jest naszej... Masz co?

— Mam! — rzekł krótko pan Filip...

— Śmiały! — zwróciła się ku Zabielle królowa.

— Po kasztelaństwo sięgnie — uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem podkomorzy.

A pan Filip tak mówić począł:

— Wierzę słowu pana mojego miłościwego, jakom zawżdy wierzył, a możność w ręku waszej królewskiej mości spoczywa. Za starostwo dziękuję i radbym je zatrzymał, lecz dziś potrzebniejsze ono komu innemu, niż mnie. Starał się o nie druh mój a brat, nie mniej zasłużeńszy odemnie i nie mniej waszej miłości wierniejszy. Obdarz niem panie mój a królu Kaspra Piwońskiego, a ono dziewkę mu da, do której sercem przylgnął. Bez tego nie mieć mu jej!...

Po sali przebiegł szmer... Kasper wzrok pełen radości na pana Filipa rzucił, a podkomorzy zbladł. Z ust zaciśniętych zgrzyt mu wypadł:

— A tobie mieć?

Król pomyślał chwilę, potem wpatrzył się w pana Filipa i rzekł:

— Chcesz waść spłacić jakiś wdzięczności dług?...

— Tak, miłościwy panie!

— Ludwiko! — zwrócił się monarcha do królowej... Żali dziwne jest, że go złe moce nie imają?...

Podprowadził Filipa do dostojnej małżonki swojej, która białą dłoń ku rycerzowi wyciągnęła, a on przyklęknął i pocałunek królewski na ręce królowej złożył.

— Nietylko waćpan nam wiarą płacisz — odezwała się Marja Ludwika.

— Wszystkim, miłościwa pani, którzy jeno zawierzą sercu Filipa z Konopi, a amicitia w parogon z braterstwem iść może.

Król zwrócił się do Piwońskiego i rzekł:

— Panie starosto!... Zazdroszczę przyjaciela waćpanu!...

— Ale ja nie zazdroszczę zięcia — odezwał się podkomorzy.

Wmięszał się w tłum i wyszedł.

— Druhu! bracie! — szeptał Kasper, ściskając dłoń pana Filipa, ale nie wiedział nic, że w sercu jego jakoś czarno zrobiło się, że obraz Tećki się omglił a pod nogami ziemia się zatrzęsła.

Podkomorzy, opuściwszy dwór królewski, do zajazdu swojego się udał, ale ani gospodarza, ani służby nie zastał. Nie dziwo! Któżby siedział, gdy taka okazja, jak przyjazd króla, nadarzyła się. Lecz w tej chwili pan Bylina nie rozumiał nic z tego, unosił go gniew na pana Filipa z Konopi i złość za zmarnowane zabiegi swoje. Kopnął stołek, który po środku izby stał, cynowy dzban o piec trzasnął, czuprynę własną naderwać chciał, lecz bolesna operacja ona do opamiętania go przywiodła. Szerokimi krokami zaczął izbę mierzyć, brwi marszczył i wąsa targał.

— Amicitia!... — wykrztusił po chwili. — Dobrze!... będzie amicitia!... Niech ci teraz Piwoński, albo król jegomość Tećkę dadzą!.. Rebellę podniosę, gdyby nastawać chciano a zmuszać. Z amicitią się wyrwał, gdy ja buty podarłem, bo *res non patiebatur moram*. Nie dziwno mi teraz, że furgony utracił i siodło klejnotne zaprze...

Tu pan podkomorzy urwał.

— No, siodło!... — mruknął. — To w uczciwej okazji zaprzepaścił... Nie miałby zresztą Tećki, gdyby zasakryfikował... Wprawdzie, że to on swój żywot sakryfikował, a Tećki jeszcze nie widział, bo w karocy, niepamiętająca o niczem, siedziała — szepnął ciszej. — Ot, racja!... — odpowiedział sam sobie... Przecz mu wolno było z żywotem swoim zrobić, co chciał! a gdyby nie chciał? to co?... Oglądalibyśmy teraz Chwałę Niebieską, a to nie marna rzecz!... a żem krzyczał: ratuj! to każdyby krzyczał w takich terminach będąc Jedno tu tylko jest złe, iżem zaprzysiągł, że w niczem mu nie odmówię. Teraz on *visibiliter* o Tećkę się upomni...

— Niedoczekanie! — wrzasnął i tupnął nogą o podłogę, aż ściany się zatrzęsły a tynk z pułapu na głowę mu się posypał. Trudów moich ni benewolencji nie uszanował, nad Tećkę Kasperka swojego przeniósł, amicitię wyżej, niż inklinację serca postawił, uraził mnie, na śmierć uraził, a tego Bylina nie przebaczy!... Do Zawiszyńskiego sam pojadę i rzekę mu: „Zwij Michałka, niech dziewkę moją bierze! — Skurczybyki! — huknął nagle, widząc dwóch swoich pachołków do izby wchodzących. — Gdzieście się to zabrali, psubraty! ha?... Właśnie król jegomość dla was *spectaculum* wyprawił, plemię chamskie!.. Może i wam zapachniało starostwo szczyrzeckie, hę?... Do pana Filipa z Konopi, do pana Filipa! Czego, jak gawrony, rozdziawiliście dzioby i patrzycie, jakbym to nie do rzeczy gadał?... Konie zaprzęgać, do Kaczorówki wracamy!...

W jednej chwili landara wyciągnięta została i rzeczy spakowane.

Podkomorzy do pojazdu miał już siadać, gdy w tem uczuł, że ktoś go za łokieć wziął. Obrócił się i ujrzał pana Filipa, który do jego ramienia się pochylał. Blady był, usta mu się trzęsły, postawa cała jakiemś zgnębieniem patrzyła.

— Gniewacie się na mnie, panie podkomorzy? — wyszeptał.

Bylina podniósł głowę, brwi ściągnął i odezwał się z przekąsem:

— Panie starosto! nie mamy już nic do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tam na przedzie. W ten sposób zaszczepiony został w ów demokratyczny organizm czynnik arystokratyczny i położony zaród stronnictwa rządowego, nieledwie dworskiego. Nie można przewidzieć, czy federacja australska po ostanie raz na zawsze składową częścią brytańskiego imperjum, czy też zechce się jej ogłosić w bliższej lub dalszej przyszłości niezależnem mocarstwem. Ale to jest pewna, że taktyka, jakiej się trzyma rząd angielski i jaką umiejętnie popiera ze swej strony korona, oddala tę ewentualność, a utrwala związek imperjalny.

Mały fejleton.

Łzy.

Dwa duchy spotkały się na tamtym świecie i rozpoczęły snuć wzajemne wspomnienia o przeszłem życiu.

Jeden z duchów mówił z dumą:

— Byłem wielkim dobroczyńcą rodu ludzkiego.

— Ja także wyświadczyłem ludziom wiele dobrego — odparł drugi.

— Cóżeś ty zrobił?

— Posłuchaj! Objechałem cały świat Boży, jak szeroki! Zwiedziłem bezmierne równiny dalekiej północy, byłem pod palącymi promieniami równikowego słońca, widziałem zapomniane przez Boga bezpłodne pustynie i kraje, które słusznie nazwać można rajem ziemskim. Wszędzie ludzie jednakowo szemrali, skarżyli się i płakali. Przyszedłem do przekonania, że łzy przynoszą wielką krzywdę ludzkości. Stałem się więc uczonym, zacząłem badać tajniki przyrody. Udało mi się znaleźć środek, jak uwolnić ludzi od łez...

— Znalazłeś taki środek?

— Tak jest!

— I co uczyniłeś?

— Odkrycie swoje opisałem w wielkiej księdze, którą ludzkości zostawiłem w spadku po sobie. Księga ta — to mój pomnik, to praca i owoc mego żywota. Potomkowie moi wydrukują ją i ludzie nigdy już nie zaznają łez. Nie będzie już na ziemi takich, co płaczą...

— Teraz ty mnie posłuchaj! — po pewnem milczeniu odezwał się duch drugi. — I ja podróżowałem wiele, byłem i na północy i na południu i wszędzie, wszędzie spotykałem ludzi, przez los prześladowanych. Widziałem dziewczęta, których narzeczeni kończyli życie na rusztowaniu; widziałem matki, których dzieci w ich oczach oddawano na hańbę i zbezczeszczenie; widziałem bohaterów, co powrócili z pola chwały, jak żebrali na ulicy, wyszydzani i ośmieszani przez urwisów ulicznych... Widziałem jeszcze nieszczęśliwszych; widziałem takich, co już płakać nie mogli, a jednak łzy ulżyłyby ich niedoli i cierpieniom...

— Cóż więc uczyniłeś?

— Odszukałem twą księgę i rzuciłem ją w ogień! — odparł duch z radośnym trjumfem.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° C; pochmurno.

Rocznica zgonu cesarzowej. Dziś w rocznicę tragicznej śmierci ś. p. cesarzowej Elżbiety odbyły się za spokój jej duszy we wszystkich kościołach i cerkwiach uroczyste nabożeństwa żałobne. W katedrze byli na nabożeństwie naczelnicy władz autonomicznych, rządowych i wojskowych, rada miejska i tłumy publiczności.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Instytuowani: Na godność prałata i scholastyka kapituły krakowskiej ks. biskup Nowak; na godność kanonika kapituły ks. dr. Czesław Wądolny; ks. Jacek Kopiński, dotychczasowy proboszcz w Stryszowie instytuowany na probostwo w Babicach, ks. Kazimierz Jary, ekspozyt w Ostrowsku na probostwo w Maniowcach. Przeniesieni księża wikarjusze: ks. Sebastjan Suski z Biskupic do Rychwałdu, ks. Jan Kapel z Zawoi do Biskupic, ks. Jan Marszał z Rudawy do Zawoi, ks. Joachim Dziza z Frydrychowic do Wieprza, ks. Edward Flis z Rabki do Frydrychowic, ks. Stanisław Kwiatkowski z Zebrzydowic do Rabki, ks. Aleksander Brożek z Czarnego Dunajca do Zebrzydowic, ks. Józef Bienias z Niegowici do Bestwiny, ks. Wojciech Parcza z Pobiedra do Gaja na administratora, ks Wojciech Maciejowski z Giebułtowa do Ostrowska na ekspozyta, ks. Franciszek Kania, b. administrator w Maniowach do Giebułtowa, jako administrator in spirit., ks. Jan Figuła ze Zwierzyńca do Wiśniowej, ks. Edward Papć z Jaworzna na Zwierzyniec, ks. Franciszek Kacz z Zabierzowa do Raby Wyżnej, ks Jan Smółka z Wadowic na kapelanję do zakładu im. ks. Lubomirskich w Krakowie, ks. Jakób Walkosz z Żywca do Wadowic, ks. Piotr Padykuła z Białej do Żywca. Uwolniony od obowiązków wikarjusza par. WW. Świętych w Krakowie i przeznaczony na katechetę i kapelana przy klasztorze PP. Urszulanek w Krakowie ks. dr. Adam Podwin; ks. Jan Masny uwolniony od obowiązków wikarjusza przy kość. Marjackim w Krakowie i zamianowany katechetą i kapelanem przy klasztorze PP. Klarysek; ks. Kazimierz Buzała z Łodygowic przeniesiony jako wikary przy kościele Marjackim w Krakowie. Przeznaczony po powrocie z urlopu ks. Józef Szwed do Osielca. Przeznaczeni neoprezbyterzy: ks. Władysław Bachorz do Niegowici, ks. Leon Drozdowski do Zabierzowa, ks. Stanisław Kiszka do Białej, ks. Władysław Kwiczała do Jaworzna, ks. Józef Kozik do Pobiedra, ks. Konstanty Łabędź do Czarnego Dunajca ks. Andrzej Moliński do Wieliczki, ks. Ludwik Płonka do Łodygowic, ks. Władysław Polony do Pcimia, ks. Jan Sadowski do Morawicy, ks. Antoni Świętek do Rudawy, ks. Karol Szymczykiewicz do Mogiły, ks. Franciszek Wiśniowski do Kościelca, ks. Marcin Zdebski do Rybnej.

Zarząd towarzystwa właścicieli realności odbył dnia 6 września b. m. pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego posiedzenie, na którem omawiano sprawę wodociągów, poczem odczytano pismo wydziału krajowego, którem zawiadomiono zarząd towarzystwa, że sejm nie załatwił wniesionej p o r a z t r z e c i petycji tegoż o odpisanie dodatków krajowych od 12½% opustu w rządowym podatku domowo-czynszowym.

Po przyjęciu do towarzystwa kilku nowych członków, uchwalono umieszczać w *Lwowianinie* wiadomości o rozpisanych sądownie licytacjach realności lwowskich.

Nakoniec przeprowadzono obszerną dyskusję w sprawie udziału towarzystwa przy wyborach do rady państwa, sejmu i rady miejskiej i uchwalono zająć się w tej sprawie w przyszłości (!) stosowną akcję przygotowawczą.

Zakazane środki lecznicze. *Wiener Ztg.* publikuje zakaz przywozu do Austrji t. zw. „Elektromotorische Zahnhalsband" firmy Gehring w Berlinie, oraz aparatów „Oxydonor Victory", „Panaxora" i „Animator" firmy Rikin i Albrecht w Lipsku.

Prośba do pań. Otrzymujemy następujące pismo: Obecnie jest pora, w której panie nasze udają się zwykle do sklepów konfekcji damskiej z rozmaitemi naprawkami lub przeróbkami. Ponieważ krawcy i krawczynie, zajęci w konfekcji tej zastrejkowali, domagając się polepszenia ich nędznego bytu, przeto podpisany jako przewodniczący zgromadzenia towarzyszy krawieckich i kuśnierskich, uprasza szan. Panie, aby były łaskawe udawać się ze swemi żądaniami nie do majstrów i sklepów konfekcji damskiej, lecz do strejkujących czeladników, lub do Stowarzyszenia krawców, ul. Ormjańska l. 30 I piętro, gdzie będą wszelkie roboty przyjmowane i wykonane szybko i dokładnie, a o wiele taniej, niż w sklepach konfekcji damskiej. *Jan Mięsowicz.*

Robotnicy krawieccy pracujący w konfekcji damskiej rozpoczęli w niedzielę strejk. Są to sami żydzi i pracują tylko u żydów. Pracodawcami ich są częścią majstrowie uprawnieni do wykonywania przemysłu, powiększej części zaś nieuprawnieni. W ciasnych izbach siedzi 10 do 12 osób chorych przeważnie, kaszlących, gruźliczych, w izbie gdzie się śpi, gotuje i je, wykonywują się te piękne stroje kobiece. Nikt do tych pracowni nie zagląda, władzy tam nigdy nie było, biuro przemysłowe o pracownie te nie troszczą się, a powiększej części nie mają one ani kart przemysłowych, ani nie prowadzą wykazu ludzi pracujących, nie żądają książeczek robotniczych, nie troszczą się o ubezpieczenie pracujących na wypadek choroby. Natomiast płaca tych robotników i robotnic jest taka, że tylko z rozpaczy chwycili się strejku. Ludzie ci w ogóle przez pół roku nie mają roboty, gdy zaś rozpoczyna się sezon roboczy wówczas pracują od wczesnego ranka do późnego wieczora w dusznych, niezdrowych jaskiniach, które noszą szumną nazwę warsztatów. Płaca dziewcząt wynosi 2 zł. 40 za 16 do 18 godzin dziennej pracy, a mężczyzn od 3 zł. tygodniowo. I z tego mają się ci ludzie utrzymać nietylko w czasie sezonu roboczego, ale i w tym sezonie, gdy roboty niema. Czy to możliwe? Krańcowa nędza więc zmusiła tych robotników do strejku, gdyż wszelkie prośby o polepszenie bytu nie odniosły skutku, chociaż pracodawcy od pań, kupujących u nich żakiety, płaszcze, peleryki itp, żądają cen wygórowanych i ciągną wielkie zyski.

W szeregu afiszów wyborczych, jakie co chwila pojawiają się na murach miasta, niełatwo zdoła się rozeznać przeciętny wyborca. Kandydaci mnożą się nieustannie, a kombinacje nazwisk mogą naprawdę zabić klina umysłom ludzi, którzy wybory uważają za starcie się zasad, a nie ambicji jednostek. Oprócz sześciu kandydatów, wymienionych przez nas w dzisiejszym artykule naczelnym, wyłonił się jeszcze cały szereg zalecających się, lub zalecanych osób, jak pp.: Bojki, Liliena, Weigla i i. Dzisiaj znowu pojawił się plakat, podpisany przez przełożonych wszystkich korporacyj rękodzielniczych, kilkunastu właścicieli realności i kilkunastu restauratorów, którzy polecają kandydaturę p. Krzysztofa Janowicza, członka rady miejskiej. Jest nadzieja, że w ostatniej chwili wypłyną jeszcze dalsi pretendenci do mandatów, co przedewszystkiem będzie miało skutek taki, iż żadna lista nie przejdzie w całości.

Kto spowodował upadek Bojki? W dzisiejszym artykule wstępnym wykazujemy, że upadek posła Bojki przy wyborach w powiecie dąbrowskim bynajmniej nie był spowodowanym ani przez rząd, ani przez komitet centralny. W tej samej sprawie pisze dzisiejsza *Gazeta Narodowa*:

„Organ pp. Romanowicza i Rutowskiego nie popiera kandydatury Bojki, utrzymując, że jest ona tylko wyrazem sentymentu politycznego i piękną rakietą. Natomiast korzysta *Słowo Polskie* ze sposobności i usiłuje podkopać powagę centralnego komitetu, zarzucając mu, że „popełnił tę płochość nie do darowania, ten grzech narodowy, iż zlekceważył kandydaturę Bojki w kurji włościańskiej, a nawet wprost ją podkopywał". Nie chcemy dysputować w tym kierunku, czy gdyby nawet komitet centralny występował przeciw Bojce, popełniłby „grzech narodowy", a natomiast z całą stanowczością stwierdzić musimy, iż ani komitet centralny, ani rząd, kandydatury Bojki nie podkopywał. Co rozumie *Słowo Polskie* przez „zlekceważył", nie wiemy; jeśli ma to oznaczać, że dla poparcia jej nie przedsięwziął czegoś, to zauważyć musimy, iż nie była mu daną w tym kierunku możność, ani bowiem komitet dąbrowski, który stawiał Bojkę, ani Bojko, do komitetu centralnego nie udawali się o poparcie. Tak samo zupełnie, jak w obec Bojki, zachował się centralny komitet i w obec ks. Wilczkiewicza. Upadek swój w dąbrowskiem przypisać może Bojko j e d y n i e s w e m u n i e s z c z ę ś l i w e m u w s e j m i e p r z e m ó w i e n i u p r z e c i w d u c h o w i e ń s t w u. Duchowieństwo tamtejsze i lud, mający do tego duchowieństwa zaufanie, dali Bojce odprawę za to przemówienie, nie wybierając go posłem".

Jeszcze jeden sprzedawczyk. Poznański *Orędownik* donosi: „Wieś rycerską Wielkie pod Kiekrzem, nabyła komisja kolonizacyjna od pana Paula, Polaka. Wieś ta obejmuje 1200 morgów obszaru, a p. Paul nabył ją mniej więcej przed rokiem po sprzedaniu swego dość znacznego gospodarstwa w Małem na rzecz komisji kolonizacyjnej. Poprzednio należała ona do spadkobierców Stocków, szczerych Polaków. Jeden z nich, p. Cetkowski, sprzedał tę wieś panu Paulowi, jako rodakowi za stosunkowo dość niską cenę Donoszą nam, że p. Paul dał słowo, że wsi tej nie sprzeda Niemcowi, a tem mniej komisji kolonizacyjnej. Zaledwie rok minął, a już ten piękny szmat ziemi polskiej utonął w komisji kolonizacyjnej.

„Od dłuższego już czasu wiedzieliśmy, że pan Paul stoi w układach z komisją kolonizacyjną, ale wstrzymaliśmy się dotychczas z podaniem tej smutnej wiadomości, ufając, że p. Paul, aczkolwiek finansowo stoi podobno bardzo licho, opamięta się i cofnie się od kroku, który w oczach całego społeczeństwa polskiego musi go napiętnować jako zdrajcę sprawy narodowej. Mógł był to tem łatwiej uczynić, że pod korzystnymi warunkami okoliczni posiedziciele byliby rozparcelowali pomiędzy siebie znaczną część jego majątku, a przy reszcie byłby się mógł utrzymać. Pan Paul nie usłuchał głosu ludzi rozsądnych, za wielki widocznie urok miały dla niego srebrniki komisji kolonizacyjnej.

„Fakt sprzedaży nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości, chodzi jeszcze tylko o załatwienie niektórych formalności. Zresztą p. Paul sam zawiadomił o tem swój lud roboczy, który pozbawia tym sposobem kawałka chleba, żegnając się z nim i oświadczając, że przestaje być panem Wielkiego.

„Podobno nawet na tym „interesie" nie wyszedł zanadto dobrze, bo komisja kupuje morg niżej 350 marek, Jedyną korzyścią jego jest to, że gotówką otrzymał, lub otrzyma całą sumę. I to właśnie niejednego skusi do wyzbycia się kawałka ojczystej ziemi."

Sanatorjum dla urzędników pocztowych. W piątek zebrało się w restauracji kolejowej na dworcu w Krakowie liczne grono urzędników pocztowych, aby pożegnać wyjeżdżającego na stały pobyt do Lwowa kontrolora pocztowego p. A. Orłowskiego. Liczni mowcy podnosili w gorących słowach zasługi tych wszystkich kolegów, którzy pracują nad krzewieniem ducha solidarności, tak bardzo potrzebnej w żmudnym zawodzie pocztowym i wyrazili żal z powodu opuszczenia posterunku służbowego w Krakowie przez p. Orłowskiego.

W czasie zebrania poruszono bardzo piękną myśl, założenia towarzystwa, mającego na celu utworzenie sanatorjum dla szukających poratowania zdrowia kolegów. Myśl ta wprawdzie nie nowa i dawno już zrealizowana przez „Beamten-Verein" wiedeński, ale ze względu na niezbyt przychylne usposobienie Wiednia dla urzędników galicyjskich, nie mogła się przyjąć między naszymi urzędnikami. — Jakkolwiek stosunki materjalne urzędników miały się rzekomo poprawić wskutek niedawnej regulacji płac, mimo to brak funduszów na opłacenie kosztów leczenia w odpowiednich zakładach daje się dotkliwie odczuwać, to też z tych powodów urzędnicy nasi nie mogą stosownie wyzyskać udzielanych im urlopów, czemu właśnie miałoby zaradzić mające się założyć towarzystwo.

Po dłuższej, a wyczerpującej dyskusji w tym kierunku, upoważniło zebranie pp. Baumgardtena, Doleżala i Salitermana do poczynienia wstępnych kroków celem założenia takiego towarzystwa i porozumienia się w tej sprawie z resztą pocztowych kolegów i upoważniło równocześnie p. Orłowskiego, by nawiązał rokowania z kolegami lwowskimi. W końcu wyrazili zebrani nadzieję, że sympatyzująca z urzędnikami pocztowymi prasa polska poprze to piękne usiłowanie, jak i nie mniej, że znajdą się chętni posłowie, którzy w danej chwili będą rzecznikami tej myśli wśród decydujących sfer wiedeńskich.

Schwytanie anarchisty. W telegramach donieśliśmy onegdaj, że w Castelnam de Medoc w pobliżu Bordeaux aresztowała żandarmerja podejrzanego włóczęgę za wygłaszanie mów podburzających. Przy uwięzieniu stawił drab taki opór, że go skuć w końcu musiano i odprowadzono w łańcuszkach do urzędu. Tam skonstatowano, że człowiek ten jest na całem ciele tatuowany, a to w same anarchistyczne hasła, jak: „Niech żyje anarchja!" „Raczej umrzeć, niż zdradzić", „Ucinacz głów Carnot stracony w dniu 24 czerwca 1894 przez dzielnego Caseria", „Nic nie posiadam i nikomu nic nie zostawię". „Pomszczę Ravachola, Henry'ego i Caseria, przysięgam wstąpić w ich ślady itd." W anarchiście poznano 36 letniego Józefa Tournay z Faonet (departament Morbihan). Odgrażał się, że miał właśnie zamiar, „spełnić swój obowiązek" i przez nowy straszny czyn „burżuazję w kozi róg zapędzi".

Z kraju.

Bratkowce. (*Pożar*). Onegdaj wybuchł ogień w pobliskiej wsi Krzywulł w lutrowni barona Juljana Brunickiego, który w krótkim czasie zniszczył do szczętu budynek lutrowni z zapasem 18 hektolitrów wódki, oraz obok stojącą karczmę i stajnię. Ogień powstał wskutek nieostrożności domowników.

Brzozów. (*Śmiertelny wypadek na Sanie*). Pięćdziesięcioletni włościanin Antoni Czarnota z Wołodza wracając onegdaj około godziny 9 wieczorem z Niewistki czółnem przez San, wypadł z czółna i utonął.

Nisko. (*Żywcem spalone dziecko*). Onegdaj około godziny 12 w południe wskutek nieostrożnego obchodzenia się małoletnich dzieci z zapałkami, wybuchł w komorze włościanina Józefa Błądka w Kołodziejach ad Przyszów kameralny pożar, który prócz tej komory zniszczył do szczętu także zapełnioną zbożem stodołę jego sąsiada Marka Błądka. W pożarze spaliło się także 7-miesięczne dziecko Błądków, śpiące w komorze.

Wojnicz. (*Spalona plebanja*). Dnia 1 b. m. około godziny 3 nad ranem, wybuchł na tutejszej plebanji pożar, który zniszczył wszystkie plebańskie budynki gospodarcze, ziemiopłody i narzędzia. Przyczyna pożaru nie jest wiadomą. Szkoda jest bardzo znaczna i była nie ubezpieczoną od ognia.

Worochta. (*Usiłowane przekupstwo*). Tutejszy kupiec Bernard Dosche ubiegał się od dłuższego czasu o drobną sprzedaż tytoniu. W miesiącu styczniu b. r. na sprawdzenie czy zachodzi potrzeba otwarcia nowej trafiki, przybył do Worochty respicjent p. Włodzimierz Lisiewicz, kierownik oddziału straży skarbowej w Delatynie i skonstatował, że nie zachodzi konieczna potrzeba kreowania owej trafiki, a Doschemu oznajmił, że on nie dostanie upoważnienia do drobnej sprzedaży tytoniu, albowiem obok niego o 175 kroków jest trafika Borucha Horna, który otrzymał upoważnienie jeszcze przed budową koleji, kiedy musiał pieszo po tytoń do Delatyna chodzić. Pomimo tego oświadczenia, posłał Dosche swego subjekta sklepowego Duba Jonego na stację kolejową w Worochcie, który przybywszy do inspektora Lisiewicza, wręczył mu list zapieczętowany, mówiąc, że to jest list od pana Doschego.

Inspektor Lisiewicz otworzywszy kopertę, znalazł wewnątrz bilet wizytowy Bernarda Doschego i kwotę 50 koron, którą to kwotą chciał Dosche przekupić p. Lisiewicza, aby w ten sposób dostać trafikę. Kwotę tę wraz z kopertą odesłał respicjent Lisiewicz swej przełożonej władzy w celu ukarania Doschego za przekupstwo i w sprawie tej odbyła się rozprawa w sądzie obwodowym w Stanisławowie, a Bernard Dosche został ukaranym sześciotygodniowym obostrzonym aresztem. Odwołanie do Wiednia nic mu nie pomogło, bo wyrok został zatwierdzonym i stało się zadość sprawiedliwości, a Dosche obecnie areszt odsiaduje w Stanisławowie.

Przy tej sposobności wyszło na światło dzienne drugie oszustwo, a to, że Dosche na podstawie fałszywych dokumentów zaintabulował na siebie dom własności firmy tartaku w Worochcie, za co zostanie po wyjściu z aresztu do nowej odpowiedzialności pociągnięty.

Zbaraż. (*Poświęcenie dzwonów*). Przejeżdżając koło Sieniawy, oddalonej o parę mil od Zbaraża, widziałem uroczystość poświęcenia dzwonów w znajdującej się tam kaplicy. Fundatorem jej był właściciel dawny Sieniawy p. Weinberger. W kaplicy tej początkowo nie odprawiano nabożeństwa, aż dopiero za staraniem konwentu OO. Bernardynów, pracujących gorliwie w parafji im powierzonej, pozwolono odprawiać mszę św., co tem więcej jest wielką zasługą, że to granica rosyjska. Dzwony zaś, których chrzest się odbył, sprawił wieśniak Jan Rzeźnik, ofiarowując na to paręset złotych, zapracowanych uczciwie. Na ten chrzest zjechali się ze Zbaraża prawie wszyscy nabożni mieszkańcy. Rodzicami chrzestnymi była liczna drużyna, w pierwszych parach znajdowali się przezacni właściciele Zarudeczka, serdecznie kochani przez włościan. Fundator wieśniak podejmował u siebie jedną część zgromadzonych wieśniaków, drugą część nabożnych podejmowali u siebie państwo Niezabitowscy. Towarzyszyła im procesja z chorągwiami z ich znowu kapliczki domowej, którą w domu swym założyli, aby tak oni, jakoteż i łacinnicy w ich wsi mieli gdzie się pomodlić i wyspowiadać, tembardziej, że do kościoła parafjalnego bardzo daleko. W ogrodzie zastawiono stoły. Po uczcie włościanie obu obrządków biorący w niej udział, pożegnali gospodarstwo. Aż rozkosz bierze, gdy się patrzy, jaką miłością włościanie otaczają pp. Niezabitowskich za ich szczerą pracę dla ludu.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 września nowy wspaniały program. 16 nowych atrakcyj. L i r i c o, kwartet włoski. M ü l l e r-L i p a r t, muzykalny akt transformacyjny. B l a c k-D o b l a d o, ze swoimi 6 kozłami. B a j e r r i, przedstawiciel kompozytorów przy fortepianie. M i n o s-S t y x, Mefisto nowoczesny. E l l y d e B i a n c a, subretka. E l l & L u y, paryscy tancerze akrobatyczni. L e o p o l d & F a l c e n i, duetyści. S a n d e r K l i n é, brzuchomowca. A m e r y k a ń s k i B i o s k o p, nowa serjo żywych fotografij. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta d w a p r z e d s t a w i e n i a o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohne, ul. Karola Ludwika 9.

* **Koncert spacerowy z loterją fantową.** W niedzielę dnia 15 września b. r., urządza lwowskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w sali własnej koncert spacerowy z loterją fantową i innemi rozrywkami.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w e w t o r e k „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego, Ralfa Gobbinsa.

Jutro w ś r o d ę (wznowienie) „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Bliziński. Ostatni i pożegnalny występ Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

W e c z w a r t e k po raz pierwszy „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kiczmana, muzyka Jana Straussa. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska; pp.: Krzemieński, Jaroński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski i inni.

W p i ą t e k „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W s o b o t ę po raz pierwszy „Życie we dwoje" („*La vie en deux*"), komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M Sachorowski.

W n i e d z i e l ę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ panny Heleny Schuppówny.

„W królestwie nocy". Pod tym tytułem, jak się dowiadujemy przedłożył dyrekcji teatru lwowskiego, znany literat, ukrywający się tym razem pod pseudonimem „Górnik", fantastyczny dramat w trzech aktach, a 6 odsłonach, osnuty na tle życia górników.

Memorjał p Pawlikowskiego nie przebrzmiał bez echa.

„Pensjonat kukułek". W warszawskim teatrze „Fantazji" wystawiono onegdaj wodewil Konstantego Krumłowskiego (autora popularnej sztuki „Królowa przedmieścia"), pod tytułem w nagłówku podanym. Według zdania krytyki warszawskiej jest to rzecz słaba, o sytuacjach nudnych i naiwnej intrydze. Ratują ją po części jedynie kuplety dowcipne i wesołe.

Przekłady z polskiego. Przepiękny utwór Elizy Orzeszkowej „Pieśń przerwana" ukazał się w przekładzie włoskim (w dzienniku florenckim *La Nazione*) p. t. „La canzone interrota".

— W dodatku literackim do dziennika rosyjskiego *Nowosti*, zamieszczono przekład noweli Z. Niedźwieckiego p. t. „Sposób na djabła".

— Wiedeńska *Arbeiter Zeitung* drukuje przekład niemiecki noweli Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Do oddania na własność".

Dr. Alfred Nossig, znany warszawski literat, dramaturg, rzeźbiarz, publicysta i socjolog, pracuje obecnie nad trzytomowem dziełem w języku niemieckim p. t. „Revision des Socialismus". Dwa następne tomy poświęcone będą nowożytnej kwestji agrarnej.

Wystawa obrazów Jana Tooropa, słynnego artysty holenderskiego, otwartą zostanie w czasie najbliższym w salonie Krywulta w Warszawie. Obrazy Tooropa obudzają w całej Europie wielkie zaciekawienie, zarówno ze względu na swój symboliczny charakter, jak i ze względu na kompletnie nową i odmienną technikę wykonania.

„Rozwód Lady Tytley" — taki tytuł nosi nowa sztuka angielska, która stanowi rodzaj *pendant* do „Drugiej żony Tanqueraya". Sztuka ta, aczkolwiek mocno melodramatyczna, zyskała sobie ogromne powodzenie u publiczności i dyrektorowie wszystkich scen angielskich ubiegają się obecnie o prawo jej wystawiania.

Czasopismo hiszpańskie *Nuestro Tiempo* zamieściło obszerny artykuł o Bolesławie Prusie, podnosząc wysoko jego talent i zasługi jako powieściopisarza.

Polski skrzypek, prof Michał Drucker, mieszkający stale we Wiedniu, ale odbywający nieustannie podróże artystyczne po całej Europie, zaangażowany został obecnie na „koncertmistrza" do słynnej „symfonicznej orkiestry wiedeńskiej". Prof Drucker zdobywa po świecie rozgłos i uznanie dla kompozytorów polskich, grywa bowiem przeważnie utwory H. Wieniawskiego, Górskiego, Żeleńskiego, Noskowskiego i Zarzyckiego.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

D o l e z a n W. Krótki rys dziejów powszechnych. Część I; Dzieje starożytne. 1 k.

G a j s l e r J. T. Dzieje Węgier w zarysie. Tom II. 2 k.

G o d l e w s k i dr. E. Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych. 50 h.

G ó r s k i dr. A. Produkcja zboża w Galicji wobec odnowienia traktatów handlowych. 60 h.

G u s t o w i c z Br. Geograficzny zasiąg łosia ongi i dzisiaj. 40 h.

— O pożytecznych zwierzętach w rolnictwie i leśnictwie. 1 k. 20 h.

I r e n a, powieść z czasów Domicjana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wyd. III. 5 k.

J a ł b r z y k o w s k i Z. Wyrób win z jagód i owoców. 24 h.

K a l i n o w s k i K. Przepisy zachowania się w towarzystwach. 52 h.

K a r n o w i c z E. P. Wielki książe Konstanty, zarys biograficzny. Przekład z rosyjskiego. 3 k. 20 halerzy.

K a s p r o w i c z J. Ginącemu światu: *Dies irae*, *Salome*, Święty Boże, Święty Mocny. Moja pieśń wieczorna. 3 k. 60 h.

— Wybór poezji. 3 k.

K i r k o r W. Potrójna narzeczona. Komedja w 3 aktach. 52 h.

K o b y l e c k i ks. St. Ks Marjan Morawski T. J. Wspomnienie pośmiertne. 40 h.

Dumasowie ojciec i syn.

Kilka bardzo zajmujących anegdot o Dumasie ojcu i synie umieściła *Münchener Allg. Ztg.*

Aleksander Dumas powiedział pewnego razu do swego syna:

— Już chyba dość się wyszumiałeś. Czas zaprzestać głupstw młodości. Bądź raz rozsądnym, weź sobie żonę.

— Czyją żonę, papo? — przerwał mu autor „Półświatka."

— Niech mi się pan przyzna — mówił ktoś do Dumasa ojca — brał pan udział w pisaniu „Damy kameljowej?"

— Naturalnie — odpowiedział — przecież ze mnie jest jej autor.

Kiedy pani Docbe miała grać rolę „Damy kameljowej" prosiła poetę o radę, jakie ma sobie kazać zrobić do tej roli tualety i dodała:

— Nie wiem, jak się te pokojówki ubierają?

— Niech pani sobie nad tem głowy nie łamie, niech się pani ubierze jak zwykle — zadecydował autor.

Zdrowie Dumasa ojca było znakomite, a wcale go nie szanował. Podczas epidemji cholery w Paryżu zastał go pewnego razu syn w pokoju, jedzącego najspokojniej w świecie melony. Syn przerażony robi ojcu gwałtowne wymówki,

— Uspokój się — odpowiada ten łagodnie — teraz najwłaściwsza pora do jedzenia melonów, — sprzedają je prawie za darmo!

Pewnego letniego wieczoru, po dusznym i upalnym dniu, ojciec i syn siedzieli razem w maleńkim ogródeczku przy maleńkim swym domku, jaki wówczas poeta zamieszkiwał.

Wtem rzekł Dumas ojciec:

— Udusić się tu można, — otwórz-że drzwi od twego stołowego pokoju. niech od twego ogródka wejdzie trochę powietrza.

Młody Dumas był pewnego razu w towarzystwie, gdzie rozmawiano o tem, jak trzeba postąpić, kiedy się coś znajdzie.

Po wielu banalnych odpowiedziach z zapytaniem: co naprzykład zrobiłby pan, znalazłszy na ulicy portmonetkę z 10-ciu tysiącami franków? — zwrócono się do Dumasa.

— Bardzo zwyczajnie — odpowiedział on, — posłałbym tysiąc franków wynagrodzenia temu, kto je zgubił.

Jeszcze kilka anegdot o Dumasie, które Eugène de Mirecourt opowiada w swoich „Contemporains".

Pewien komornik na prowincji, który w swojej małej rodzinnej mieścinie nie mógł dojść do niczego, spróbował szczęścia w Paryżu, ale i tu nie lepiej mu się udało. Ze zmartwienia i nędzy umarł w biednej izdebce na poddaszu.

Sąsiedzi byli zmuszeni zająć się składką pomiędzy zamożniejszymi mieszkańcami dzielnicy, ażeby módz zmarłego pochować. Naturalnie na liście osób, proszonych o składkę na ten cel, nie brakowało i Dumasa.

Jak wiadomo, Dumas był, mimo świetnych dochodów — nieraz miał po 200.000 fr. rocznie — często w kłopotach pieniężnych.

Kiedy mu podano listę, nie pytając się, jakie prawo ma zmarły do jego miłosierdzia, otworzył biurko i wyjął stamtąd 15 franków, wręczając je proszącemu.

— Ach! panie Dumas — zawołał ten ostatni — gdyby wszyscy byli tak hojni, moglibyśmy wyprawić pogrzeb drugiej klasy, odpowiedni do stanowiska, jakie zajmował zmarły. Pochodził on z lepszej sfery, był komornikiem.

— Do pioruna! był komornikiem — oto! masz szanowny pan jeszcze drugie 15 franków. Ale każ pan zaraz pogrzebać dwóch komorników.

Kiedy Dumas znajdował się znowu w kłopotach pieniężnych, usłyszał, że jeden z jego dawniejszych przyjaciół popadł w największą nędzę.

— Powiedzcie mu — zawołał Dumas ojciec — że z moich tantjem wyznaczam mu 1200 funtów renty dożywotniej.

Wtedy przypomniano romansopisarzowi, że jego tantjemy są aż do sumy 20.000 talarów zastawione.

— No, to otrzyma podwójną rentę — brzmiała odpowiedź.

Jednym z najgorętszych, najwięcej oddanych czcicieli Dumasa, był znany dyrektor klaki, Porcher. Zaprosił on pewnego razu poetę na wspaniały obiad, na którym szampan płynął strumieniami.

Dowcipy krzyżowały się, ogólna wesołość panowała. Tylko Porcher siedział poważny i smutny i patrzył w swoją szklankę, nie wypróżniając jej. Należał do ludzi, których wino smutno nastraja.

— Co panu, drogi przyjacielu — zapytał go Dumas ze współczuciem.

— Czy jestem rzeczywiście pańskim przyjacielem? — wyjąkał „chef de claque".
— Naturalnie, czyż możesz pan o tem wątpić?
— Nie, Dumas, jedno tylko mnie boli; proszę tykaj mnie pan!
— Z największą przyjemnością i podając mu rękę, powiedział:
— Uderz na zgodę i pożycz mi tysiąc talarów!

Kiedy sława Dumasa doszła do szczytu, pozwalał często pod swojem sławnem nazwiskiem wydawać romanse, pisane przez kogo innego i wcale się z tem nie taił. Często nawet przelotnego spojrzenia nie rzucił na rękopis książki, żeglującej pod jego flagą.

Na ulicy Lafayette spotkał się Dumas pewnego razu z jednym ze swoich najgorliwszych czytelników, który, osypawszy go najpierw komplementami i pochwałami, pozwolił sobie skromnie i wahająco na nieśmiałą uwagę, że Dumas dopuścił się w jednym ze swoich romansów lapsusu geograficznego nie do wybaczenia.
— Tak. A w którym-że to? — zawołał poeta.
— W „Chevalier d'Harmental".
— Tam do djabła! tego nie czytałem!
I pomyślawszy dodał:
— Hm! kto mógł się dopuścić tego grubego byka? Ach, to August. No! dam ja mu!

Izba sądowa.

Stanisławów 7 września.
(Dramat cyrkowy).

W Stanisławowie przed przysięgłymi stawał niejaki Aleksander Wasylicz Petrow, urodzony na Kaukazie, liczący lat 40, „artysta" cyrkowy, oskarżony o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa, oraz o gwałt publiczny przez uwiedzenie.

Petrow poznał się w roku 1900 w cyrku Hergotta, podróżującym po Galicji, z Marją Momurleanu, zwaną Konradi. Zawiązał się pomiędzy tymi artystami stosunek serdeczny, który trwał aż do odejścia Petrowa z tego cyrku. Petrow przeniósł się następnie do cyrku Nowotnego i występował w Śniatynie i w Kołomyi. Z Marją zostawał wciąż w korespondencji. Nie mogąc żyć bez ukochanej, napisał Petrow do niej list, namawiając ją, żeby opuściła męża, a do niego przybyła, w przeciwnym razie zaś groził jej zemstą. Na drogę posłał jej 20 koron. Konradi, mając męża pijaka i próżniaka, namowom Petrowa dała posłuch i do niego do Kołomyi przybyła. Już byli na odjezdnem do Ottynji, kiedy Konradi zgubiła jednego z swoich psów, z którymi dawała sztuki. Petrow rozpoczął za zgubą poszukiwania, tymczasem zamiast psa, znalazł męża Konradi, który przybył, szukając żony.

Spotkali się wszyscy troje w szynkowni. Włoch Momurleanu, który żył z żony, nie odstępował jej już ani na krok. Petrow zażądał od kochanki, ażeby z nim razem sobie życie odebrała. W tem usposobieniu przybyła trupa do Ottynji. Petrow chodził chmurny i pił przez dwa dni na umor.

Dnia 18 lipca br. kupił w handlu jakimś nóż zaostrzony i po południu ustawiwszy się w cyrku za kotarą, czekał. Nadeszła za chwilę, nic nie przeczuwając, Marja z mężem. W tej chwili Petrow pchnął ją nożem w brzuch. Upadła, wijąc się w boleściach. Petrow tymczasem umknął, poczem sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Marja ciężko raniona, bliską była śmierci, ale wyzdrowiała i słuchaną była w procesie przeciwko Petrowowi, który starał się zbrodnię popełnioną usprawiedliwić uczuciem zazdrości, zawodu i stanem zupełnego pijaństwa. Werdykt przysięgłych był dla namiętnego Kirgiza nieprzychylny: Petrow skazany został za zbrodnię usiłowanego morderstwa na karę 3letniego więzienia, oprócz tego zaś za uwiedzenie cudzej żony, na 3-miesięczne więzienie.

Rozprawa toczyła się w języku polskim, którym aczkolwiek słabo, władali zarówno podsądny, jak i świadkowie.

Ruch wyborczy.

Kandydaturę Bojki na posła postawiono nietylko we Lwowie, ale i w Drohobyczu.

Lwów. Dziś popołudniu o godzinie 4 odbędzie się poufne zgromadzenie przedwyborcze członków lwowskiej izby handlowej dla ustalenia kandydatury jej reprezentanta w sejmie.

Kołomyja. Otrzymujemy następujące pismo: Mamy zaszczyt zaprosić Panów wyborców z kurji większej własności obwodu kołomyjskiego na zgromadzenie przedwyborcze dnia 16 bm. o godzinie 4 po południu w sali rady powiatowej.

Nasi dotychczasowi posłowie pragną na tem zgromadzeniu złożyć sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności.

Ludwik Cieński, St. Moysa R. Puzyna.

Złoczów. Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożnych wyborców z większej własności okręgu wyborczego złoczowskiego zapraszamy na zgromadzenie przedwyborcze do Złoczowa na dzień 16 bm. po południu w sali rady powiatowej.

Wincenty Gnoiński, Oktaw Sala, Klemens Torosiewicz.

Zamach na prezyd. Mac Kinleya.

(Telegram „Dziennika Pol.").

Buffalo 10 września. Żona Mac Kinleya odwiedziła wczoraj popołudniu męża i zabawiła przy nim krótki czas. Prezydent wczoraj był w stanie bez trudu i bolu zmienić pozycję na łóżku.

Lekarz Burney oświadczył wczoraj popołudniu, że nikt nie może twierdzić, iż niebezpieczeństwo dla Mac Kinleya już minęło.

Przez tydzień, a może nawet nieco dłużej zachodzi jeszcze możliwość komplikacyj; dopiero po upływie tego czasu będzie można powiedzieć, że Mac Kinley z pewnością wyzdrowieje. Potrzeba nawet jeszcze 3 tygodni czasu, zanim będzie można co do wyzdrowienia Mac Kinleya stanowcze wydać orzeczenie.

Tymczasem jednak wszyscy lekarze stwierdzają, że stan prezydenta jest zadowalający.

Wydany wczoraj o $^1/_2$10-tej wieczór biuletyn brzmi: Stan prezydenta trwale pomyślny. Puls 112, ciepłota 101, oddech 27.

Chicago 10 września. Postawiono przed sąd dziesięciu anarchistów; przesłuchanie ich odroczono jednak do dnia 19 września, celem przeprowadzenia dokładnego śledztwa, czy pozostawali oni w porozumieniu z Czolgoszem. Trzy więzione kobiety wypuszczono na wolność za kaucją 3.000 dolarów. Inni z aresztowanych zostali w więzieniu.

Pittsburg 10 września. Aresztowano tu dwóch anarchistów, zaprzysiężonych z anarchistką Emmą Goldmann.

Buffalo 10 września. Policja przyszła do przekonania, że aresztowany wczoraj były oficer niemiecki Stutz nie jest wmięszany w zamach Czolgosza. Stutz zostanie jednak ukarany za tajne noszenie broni.

Chicago 10 września. Tutejsza policja oświadcza, że Emma Goldmannówna, której odczyty po większej części skłoniły Czolgosza do zamachu, znajduje się już pod dozorem policji, albowiem wyśledzono już jej miejsce pobytu.

Buffalo 10 września. Władze wszystko robią, aby przeszkodzić temu, by polująca na sensację prasa, nie zrobiła z Czolgosza bohatera i męczennika. Zabroniono dlatego reporterów dopuszczać do Czolgosza.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica śmierci cesarzowej Elżbiety.

Kraków 10 września. Z powodu rocznicy zgonu cesarzowej Elżbiety odprawił dziś w katedrze na Wawelu ks. biskup sufragan Nowak żałobne nabożeństwo, w asystencji kanoników Bukowskiego i Spisa. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz, wojskowości i w. i.

Wiedeń 10 września. Z okazji dnia zgonu cesarzowej Elżbiety, udał się cesarz dziś o 8-mej rano do kaplicy Kapucynów i modlił się przeszło 10 minut nad trumną zmarłej cesarzowej. Następnie udał się monarcha nad trumnę następcy tronu Rudolfa i po krótkiej modlitwie opuścił kaplicę. Na trumnie cesarzowej Elżbiety złożono ogromną ilość wieńców, między innymi od cesarza niemieckiego, arcyksiążąt, hrabiny Lonyay i w. i.

Panika na giełdzie nowojorskiej.

Nowy Jork 10 września. Na tutejszej giełdzie panowało wczoraj przejściowo zaniepokojenie z powodu niekorzystnych pogłosek o stanie Mac Kinleya. Usposobienie jednakże wkrótce się poprawiło z powodu nadejścia lepszych biuletynów. Przed otwarciem wczorajszej giełdy odbył posiedzenie komitet pomocniczy; obradowano nad sytuacją giełdową, wywołaną zamachem na Mac Kinleya. Wszyscy byli zdania, że położenie na giełdzie jest obecnie zadowalające i nie daje dowodów do zaniepokojenia. Na wszelki wypadek w razie potrzeby otrzyma komitet pomoc finansową celem powstrzymania paniki.

Przeciw anarchistom.

Boston 10 września. Tutejsza policja ma zamiar rozwiązać wszystkie anarchistyczne stowarzyszenia i kluby.

Gość z Belgji.

Kraków 10 września. W przejeździe do Budapesztu bawi tu belgijski minister Beernaert z żoną; zamieszkał w Grandhotelu; zwiedzali dziś szczegółowo nasze miasto.

Z warszawskiego Tow. kred. ziemskiego.

Warszawa 10 września. Wczoraj zamknięto tu obrady Towarzystwa kredytowego ziemskiego uchwałą, wyznaczającą kwotę 2 miljonów rubli na ulgi dla dóbr, nawiedzonych klęską nieurodzaju.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 10 września. Biuro Reutera donosi z Winburga: Anglicy stoczyli z Boerami potyczkę i zadali im klęskę. Kilkunastu Boerów poległo. Anglicy zabrali wiele wozów i amunicji.

Wypadki w Chinach.

Pekin 10 września. Wojska Juanszikaja przybyły tu dzisiaj i objęły służbę policyjną w mieście. Przyjmują bardzo wielu robotników dla robót około restauracyj pałaców cesarskich i naprawy ulic.

Dziś pojawił się edykt w sprawie reformy egzaminów.

Ogromny pożar.

Tryjest 10 września. We fabryce oleju wybuchł dziś pożar i zniszczył większą część zabudowań fabrycznych, oraz towary w magazynach. Szkodę obliczają na 3–4 miljonów koron.

Kradzież.

Niżny Nowogrod 10 września. Ubiegłej nocy skrdziono z tutejszego muzeum kosztowny zbiór monet. Sprawców kradzieży nie wykryto.

Kraków 10 września. Dziś rano nastąpiło tu znaczne obniżenie temperatury, która wynosiła zaledwie 4 stopni ciepła.

Wiedeń 10 września. Przybył tu z Budapesztu Koloman Szell.

Tryjest 10 września. Dziś rano pod przewodnictwem marszałka krajowego p. Brandisa, przybyło tu 500 pielgrzymów, udających się z Tyrolu do Palestyny. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele św. Antoniego, wsiedli na okręt i odpłynęli do Palestyny.

Berlin 10 września. Wdowa po Kettelerze otrzymała od cesarza Wilhelma, w dniu, w którym przyjmował on ks. Czuna, następujący telegram: „W dniu dzisiejszym, kiedy nastąpiła urzędowa pokuta za zbrodnie wobec naszej ojczyzny, myślę z serdecznem współczuciem o małżonku pani i osieroconej przez śmierć jego matce".

Ostatnie wiadomości.

Zamach na dyrektora rzeźni miejskiej. Jak nieprzyjemną, a nawet niebezpieczną jest posada dyrektora rzeźni we Lwowie, okazało się wczoraj. Rzeźnik Michał Gwizdalski przyprowadził do rzeźni, celem zabiia, cielę. Ponieważ jednak zwierzę było niedorosłe jeszcze pod nóż i zmędzniałe, przeto odmówiono Gwizdalskiemu zarżnięcia cielęcia. Odmowa ta, wprawiła w okropny gniew Gwizdalskiego, który począł słubie rzeźnianej wyprawiać awantury. Przybyły na miejsce dyrektor rzeźni p. Gottlieb, począł tłumaczyć Gwizdalskiemu, że niema racji i prosił go, aby się uspokoił. Atoli zamiast się uspokoić, rzeźnik rzucił się z nożem na dyrektora, który na szczęście w bok uskoczył i tym sposobem uniknął nieszczęścia, a może i śmierci. Przy pomocy innych i służby rzeźnianej, udało się Gwizdalskiego rozbroić i oddać w ręce policji, która akta tej sprawy oddała wraz z Gwizdalskim pod opiekę prokuratora państwa.

1000 koron nagrody zdeklarował się oficjalnie p. Jonasz dać temu, kto da wskazówki, któreby umożliwiły schwytanie włamywaczy do jego kantoru w nocy z soboty na niedzielę. Śledztwo w sprawie tej głośnej kradzieży o tyle postąpiło, że jest niemal pewnem, iż jakkolwiek włamywacz mógł być obcy, to jednak miał spólnika we Lwowie. Policja zebrała mnóstwo poszlak, które oczywiście ze względu na pościg muszą być na razie trzymane w tajemnicy.

Śmiali złodzieje. Do trafiki Laury Pesches, która mieści się w sklepiku przy ulicy Gródeckiej l. 24, przyszło wczoraj wieczorem dwóch młodych ludzi i kiedy jeden zażądał za parę halerzy cukierków, drugi czekał. Na ladzie leżała teka, w której było marek i stempli za 200 koron. Gdy Peschesowa odwróciła się po cukierki, jeden z młodzieńców porwał tekę z markami i obaj ze sklepiku uciekli.

ZE ŚWIATA

Okropna zbrodnia. W Tule w mieszkaniu dymisjonowanego majora Bożenkowa, znaleziono onegdaj zarznięte brzytwą dwoje jego dzieci, sześcioletnie i czteroletnie, oraz teściową, która dawała jeszcze słabe znaki życia. Istnieje przypuszczenie, że teściowa zamordowała dzieci. Zbrodnia bardzo zagadkowa.

O berło mody. O królowanie w państwie mody od dawna trwa zacięta walka między Londynem a Paryżem. Podjęła ją na nowo królowa Aleksandra, która wydała rozkaz, aby w czasie jej koronacji wszystkie damy dworskie zjawiły się w sukniach z materyj krajowych. Krawcy paryscy, przeciw którym rozporządzenie to pozornie jest wymierzone, nie obawiają się straty angielskich klientek. Moda bowiem londyńska wygodną jest na ulicę — nigdy zaś na salonach przyjętą nie będzie. Paryskie zakłady wiedzą o tem doskonale. Zresztą większe firmy paryskie posiadają filje nad Tamizą. Stroje zatem dam honorowych w czasie obchodu koronacyjnego w Londynie — będą uszyte może z materjałów angielskich, ale z pewnością w zakładach francuskich według mody paryskiej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 września.

(fr.) Zdaje się, że zamach morderczy, popełniony na prezydencie Stanów Zjednoczonych, nie wywoła żadnego znaczniejszego wstrząśnienia na giełdzie. Byłoby to bowiem do dziś już się stało, a tymczasem prócz spadku kursu akcji kolei amerykańskich, mniej więcej o 2%, nie widać zresztą na targach pieniężnych innych śladów tej zbrodni. Sfery finansowe kombinują bowiem, że ostatecznie w polityce amerykańskiej nic się nie zmieni, chociażby Mac Kinley umarł. Z giełdy nowojorskiej mogło wprawdzie wyjść hasło do paniki, ale interwencji najpotężniejszych firm bankowych amerykańskich udało się do tej pory zażegnać to niebezpieczeństwo. Na tutejszej giełdzie ustal prąd zniżkowy w akcjach kolejowych, natomiast jesteśmy świadkami bardzo intenzywnej baissy walorów żelaznych specjalnie alpinów. Powodem jej pogarszające się konjunktury przemysłu żelaznego. Zamówienia bowiem, jakie towarzystwo alpejskie otrzymało w pierwszem półroczu br., są o $1^1/_2$ miljona koron mniejsze, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

— **Nowa kolej lokalna** Z dniem 30 sierpnia rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Pradze kolej lokalną „Zadni Trzebáu-Lochovice, oraz przystankami i ładowniami Belec, Skuhrov, Vseradice i Neumetely-Radousz. Wszystkie wyżwymienione stacje, z wyjątkiem stacji Osov, która na razie jest zamkniętą i przystanek Vieradice otwarte zostały dla ruchu ogólnego, zaś przystanki i ładownie Belec, Skubrov i Neumetely-Radous dla osobowego, ograniczonego pakunkowego, oraz ruchu towarowego w całych ładugach wozowych. Przewóz towarów wybuchowych na wspomnianej kolei lokalnej jest wykluczony. Bilety jazdy z przystanku Skuhrov, wydają konduktorzy w pociągu. Przewóz pakunków ze stacji Osov i przystanków Belczi, Skuhrov, Vszeradice, Neumetely-Radousz, odbywa się za opłatą w stacji odbiorczej.

— **Wiedeń** 10 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,430,726.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 255.000); rezerwa kruszcowa: 1,343,510.000 (więcej o 11,538.000); portfel wekslowy: 345,398.000 (mniej o 5,869.000); lombard papierów: 58,548.000 (więcej o 1,529.000); banknoty wolne od podatków: 188,503.000 (więcej o 24,545.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 10 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 92 do 7 93, na wiosnę od 8 41 do 8 42 żyto na jesień od 7 04 do 7 05, na wiosnę od 7·32 do 7 33 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37; owies na jesień od 6 90 do 6 91 na wiosnę od 7 21 do 7·22; rzepak na sierpień-wrzesień od 14 20 do 14·30 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 10 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 81 do 7·82, na kwiecień od 8·26 do 8·27, żyto na październik od 6 67 do 6 68, na kwiecień od 6 95 do 6 96; owies na październik od 6 48 do 6 49, na kwiecień od 6·87 do 6·88; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·09 do 5·10, na maj (1902) od 5 08 do 5 09; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 10 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·13, Renta majowa 98 50, Węg. renta koronowa 92 65, Akcje austr. zakł. kred 624·—, Akcje węg. zakł. kred. 629·— Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbankn 529 —, Akcje Bankvereinu 438·—, Akcje Länderbanku 400 50, Akcje kolei państw. 623·—, Lombardy 85 50 Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 384 —, Akcje Rima Muranji 428 — Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 95·50 Ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

Berlin 10 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196 75, Tow. dyskontowe 174·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. F. Fedorowicz z Okna. W. Weidlich z Podola ros. K. Fibich z Borysławia. Hr. St. Szembek z Wygody. J. Deutsch, J. Fri dl, S. Deutsch z Berna. W. Lewandowski z Rosji, E. Axelrad, N. Wolf z Czerniowiec. J. Ausländer z Radowiec. R. Beschler z Kaiserländer. D. Kampe z Wiednia. R. Antoniewicz z Rosji. St. Bogusz z Podola ros 0 Skrzyński z Bachórza. P. Jork z Berlina. J. Wodziczko z Doliny G. Luzzatto z Gorycji. J. Sobański z Krakowa. Ks. R Puzyna z Piazdy. W. Szujski z Chomranicy. Hr. W. Rejowa z Psar. K. Knesel z Paryża

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. J. Gedroyć z Mostów Małych. Br E. Błażowski z Czeremchowa. Hr. J. Łubińska z Jaryczkowa. Br. M Harsdorf ze Świstelnika. R. Janicki z Berezowicy. D. Howarth z Mikołajowa. M. Chołymicka z Rozdołu. Z. Selińska z Lublina. Dr. A. Schötz z Krakowa. E. Chmielewski z Wyżnicy. J. Bąkowscy z Hermanowiec. R. Bergmann z Wiednia. Por. Tabor z Budapesztu.

---

(48)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Krew uderzyła do głowy Róży pod tą niemą obelgą.

— Mąż pani — zaczęła zuchwale — tylko co mnie zaprosił do Pangbourne, oświadczyłam mu, że z chęcią przyjadę.

Tu Maurycy popełnił drugi błąd, bo zawahał się sekundę, bojąc się doprowadzić rzeczy do ostateczności; widział bowiem, że ma do czynienia z kobietą, która zupełnie postradała zmysły. To wahanie zgubiło go.

Helena przemówiła teraz pierwsza do niego, nie do Róży, a głos jej brzmiał zupełnie spokojnie i dobitnie.

— Przykro mi jest, ale muszę odmówić przyjęcia pani Fleming czy to w Pangbourne czy tutaj. Będziesz tak dobrym dać jej do zrozumienia, że dom mój jest dla niej zamknięty.

— Nie ma mowy o tem, abyś ją przyjmowała u siebie — cicho i szybko zapewnił ją Maurycy. Idź do salonu; zaraz ci tam będę towarzyszył.

Ale Róża utraciła już była całkiem panowanie nad sobą. Wszystkie pulsa jej drgały; pierś dyszała zemstą. Jedyną jej myślą teraz było, aby jej nie przeszkodzono upoić się swoim tryumfem.

— Odmawiasz pani przyjmowania mnie?! Zamykasz mi swój dom? — syknęła zbielałemi z wściekłości usty. Wiedz zatem, że takie prawa mam do tego domu, co i ty sama!

Zanim zdążyła wymówić jedno słowo więcej, Maurycy przyskoczył do niej i ręką zamknął jej usta.

— Idź — zawołał błagalnie do żony. Idź!... wytłómaczę ci potem wszystko... Na miłość Boga, czego tu stoisz?!

Ale ona nie miała już siły poruszyć się z miejsca. Stała jakby skamieniała, szklanemi oczyma zapatrzona w wyrywającą się z rąk jej męża kobietę i siłącą się, by dojść do słowa. Przez tych kilka strasznych sekund, w których Maurycy bronił się przed grożącą mu hańbą i ruiną przemknęła mu błyskawicznie przez głowę myśl, że lepiejby może uczynił chwytając Helenę i wynosząc ją z pokoju.

Głos wydobywający się nareszcie z zadyszanych piersi, zabrzmiał mu w stępionym słuchu, jak trąba Archanielska, wzywając go na sąd Boży.

— Mam tyle prawa do tego domu, co każde z was! On nie jest Filipem Jardine, ale — oszustem i fałszerzem, którego w mocy mojej jest zesłać do ciężkich robót na całe życie!

Nastało milczenie... milczenie straszne i przygniatające. Upłynęła długa chwila zanim spuszczony wzrok Maurycego ośmielił się podnieść na Helenę. Twarz jej była zesztywniałą, jak martwe lica kobiety, która zmarła nagle z przerażenia. Cisza, jaka zapanowała wśród tych trojga ludzi stała się tak nieznośną, że nawet Róża przeraziła się nią. Starczyło jednej chwili opamiętania, aby krew zmrozić w jej żyłach i odjąć jej władzę mowy. Tryumf nasyconej zemsty ostygł nagle. Zdrętwiała na myśl o tem, co uczyniła. Cisza trwała dalej nie przerwana żadnym głosem; żadnym wybuchem rozpaczy; zdawało się, że przetrwa do nieskończoności póki życie nie zamrze w tych uciśnionych strasznem brzemieniem piersiach ludziach.

Usta Heleny poruszyły się nareszcie zaledwie dosłyszanym szeptem.

— Każ tej kobiecie odejść!

Maurycy podszedł do drzwi i otwarł je.

— Czyś pani zaspokojona? — zapytał. Nie możesz już zrobić nic więcej.

Róża automatycznie, nie patrząc na niego, skierowała się ku wyjściu, pragnąc tylko jaknajprędzej wymknąć się z tego pokoju.

Kiedy brama domu zatrzasnęła się za nią, Maurycy zwrócił się do żony, której błędne oczy w milczącem przerażeniu tkwiły w przestrzeni.

— Cóż mam powiedzieć? — rzekł. Wiesz teraz wszystko... Wiesz, żem ci wyświadczył najcięższą krzywdę, jaką wyrządzić można kobiecie. Nie mam nic do przytoczenia na moją obronę... chyba to, że cię kochałem bez pamięci... aż do utraty zmysłów... aż do utraty sumienia. Chciałem uciec od ciebie w świat i umrzeć z tą tajemnicą miłości, pogrzebaną w piersi na zawsze. Wzdrygałem się na samą myśl połączenia losu twojego z moim. Walczyłem... Bóg świadkiem, jak walczyłem ze sobą — ale miłość przemogła. Sądziłem, że moja hańba nigdy cię nie dotknie. Ona jedna na świecie całym wiedziała o tem... Mniemałem więc, że jesteś bezpieczną... Heleno! Heleno!... tu postąpił krok ku niej, ale cofnął się przed niewysłowioną pogardą jej wzroku. Uczyniłem wszystko, aby ją zaspokoić... aby ciebie osłonić przed tym gromem... Jestem oszustem i fałszerzem!... To co ona powiedziała, jest prawdą. Mogą mnie wtrącić do więzienia i zakuć w kajdany na całe życie, ale najcięższą, najsroższą karą dla mnie jest stawać dziś przed tobą, jako winowajca!

— Fałszerz... fałszerz!... szeptały bezprzytomnie jej zbielałe usta i ściskając oburącz głowę pękającą z nadmiaru bólu, spytała wpatrując się w niego obłąkanym wzrokiem.

— Więc... więc któż ty jesteś?!

— Nazywam się Maurycy Blake. Byłem kiedyś szlachcicem i uczciwym człowiekiem.

— Ja oszaleję!... Głowa moja pęka!... Nie... nie dotykaj mnie... Stój tam... i powiedz mi wszystko! Mów... od początku...

— On... to jest rzeczywisty Filip Jardine, umarł. Byłem wtedy z nim razem na dalekiem Południu. Byliśmy bardzo podobni do siebie. Ta kobieta była jego kochanką. Namówiłem ją by mi pomogła... Byłem bardzo biednym i bliskim nieraz głodowej śmierci. Mój ojciec stracił dużą fortunę i umarł w niedostatku. Siostra moja również. Była to kobieta najlepszego towarzystwa i najszlachetniejszego serca, którąbyś pewnie uznała za równą sobie. Umarła z przepracowania i z braku dostatecznego odżywiania się. Wtedy powiedziałem sobie: istnieje w życiu tylko jeden cel: Pieniądz. I natrafiła mi się sposobność...

— Nie potrzebowałem krzywdzić nikogo... starczyło mi, aby się przezwać panem Jardine. A! zresztą, co taka kobieta jak ty, może wiedzieć jak potrzebną jest sposobność wydobycia się i poniżenia i nędzy dla takiego człowieka jak ja! Schwyciłem ją też oburącz!... I... będę szczerym... Nie czułem wyrzutów sumienia do chwili, kiedy ciebie napotkałem. Nie mówiłem nigdy z taką istotą jak ty... ale w marzeniach moich — o chłodzie i głodzie, w marzeniach, które wrota zamkniętego raju otwierają przed każdym nędzarzem — wyobrażałem ją sobie. Odkąd zostałaś żoną moją, zgryzoty sumienia zatruły życie moje, czyniąc je jedną przeciągłą męką. Było już zapóźno, by się cofnąć. Moją zbrodnią była moja miłość... Tę miłość posiadłaś ty całą. Zgrzeszyłem względem ciebie, bom nie mógł opanować mojej miłości... Zmarnowałem ci życie, bom cię kochał... kochał jak szalony!... Na miłosierdzie Boskie... nie patrz tak na mnie! Twoja pogarda zabija mnie!...

(Ciąg dalszy nast.).

37

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Tłómaczenie się jej co do stosunku z Arturem Burn — widocznie zaspokoić go nie umiało — czego najlepszym dowodem był list ostatni, zmięty więcej, niż inne, podarte i miejscami podklejony:

„Gdybym miała sobie co do zarzucenia względem ciebie, ty bóstwo mojego serca, nie przyznałabym się nigdy do tego spotkania z Burnem. Gdybym chciała zaprzeczyć, czybym tego nie dokazała?... Któż mnie widział? Człowiek wątpliwej wiary. Zadałabym mu kłam w oczy, a ciebie przekonała, że dnia tego wcale nie wychodziłam. Poczucie mojej godności mówi, że raczej uwierzyłbyś mnie, niż jemu, ale byłoby to kłamstwem upokarzającem mnie i niegodnem mojej miłości dla ciebie. Czy ja ciebie kiedy posądzałam o niewierność? Nigdy! bo nie chcę upokarzać się sama przed sobą, ani ciebie poniżać w moich oczach.

„Rozdrażniony do najwyższego stopnia, zapytałeś mnie z oczami zaiskrzonemi i głosem drżącym ze złości: czy widziałam Burna. Odpowiedziałam: tak, widziałam! i wytłómaczyłam ci wypadkowe to spotkanie.

„Pomimo zapewnień moich, równie szczerych jak jasnych, odjechałeś rozgniewany na mnie, a co gorzej, zaniepokojony i nieszczęśliwy. Nie chcę, żeby tak było, najdroższy mój! Nie chcę, żebyś zwątpił o mojej miłości, nie chcę żebyś się udręczał! Już i tak dość cierpisz nad naszem rozłączeniem.

„Po tej strasznej nocy, którą przepędziłam bezsennie, pierwszą moją myślą — jesteś ty, najdroższy! Pragnę cię uspokoić i rozbroić i dlatego, raz jeszcze powtórzyć muszę to, co powiedziałam wczoraj. Jeżeli potrafię zebrać moje myśli i przelać je na papier, może łatwiej zrozumiesz, że to nieszczęśliwe spotkanie z Burnem, nie ma powodu zatrważać cię i dręczyć. Jak mówiłam, wyszłam aby przejść się po wybrzeżu. Przyznaję się do winy — powinnam była pozostać w domu. Ale cóż chcesz? Nie mając innej rozrywki nad widok przelatujących pociągów i przepływających statków, nudzę się — przechadzka zaś po ogródku małym jak serweta — nuży mnie. Wyszłam więc i machinalnie, nie zdając sobie sprawy, ani co robię, ani dokąd idę — ani z odległości, doszłam do końca mostu, gdzie zatrzymałam się, przypatrując czółnom, szybującym po rzece. Dostrzegłam, że ktoś stanął tuż obok i patrzy na mnie. Nie zwracając się w tę stronę, zamierzam iść dalej, gdy nagle czuję dotknięcie mojej ręki i słyszę słowa wymówione po angielsku: czy przestraszyłem panią? Był to Burn. Otóż zapytuję cię, czy mogłam tego uniknąć? Powiedział mi, że powraca z Arcachon, gdzie przemieszkiwał od czasu wyjazdu z Peyrehorade i że udaje się na dworzec Bastidy, ażeby pojechać do Paryża. Nie odpowiadałam mu, sądząc, że zaraz odejdzie. Ale nie. Zawcześnie było na pociąg — uważał, że dla zabicia czasu przyjemnie mu będzie porozmawiać ze mnę.

„W tej to zapewne chwili, bo rozmowa nasza nie trwała dłużej nad dziesięć minut, przechodził ten, który powiedział ci, że widział mnie z Burnem. Wierzaj mi, że te kilka chwil były dla mnie torturą. Nie umiem nawet zdać sobie sprawy, jak to długo trwało, bo czułam się bardzo niezadowoloną. Nie umiałam odpowiedzieć na zdziwienie jego, że mnie tu spotyka, gdy sądził, że jestem w Szampanji. Nie wiedziałam równie, co z sobą zrobić, gdy przypatrywał mi się. Stan mój uderzył go w oczy. Pożegnał mnie z uczuciem politowania, co mnie jeszcze więcej zmięszało. Powróciłam do domu i wymawiałam sobie ten spacer choć nie przewidywałam skutków, jakie za sobą pociągnie.

„Oto masz całą prawdę — szczerą prawdę, bóstwo ty moje!

„Zapytaj się swego sumienia — odpowie, że nie masz prawa posądzać mnie. Zapytaj swego rozsądku, odpowie, że byłabym głupią lub szaloną oszukując ciebie. Czy jestem głupią?... Szaloną... jestem, przyznaję — szaloną w miłości mojej dla ciebie — i to od dnia, w którym cię pierwszy raz ujrzałem i taką zostanę aż do śmierci! Czy dlatego, że usłuchałam cię, że uległam twoim cudnym oczom, twojej namiętnej miłości, twojej szlachetności — słowem wszystkiemu, co stanowi twój urok — czy dlatego posądzasz mnie, że mogłabym uledz drugiemu?... Jeden jest tylko Gaston na świecie i ten nie powinien poczytywać mi za występek słabości mojej dla niego.

„Posądzać mnie — to zarzucać nikczemność!

„Czyżbym ci się oddała, gdybym kochała tego człowieka, lub była tylko przez niego kochaną?

„Burn jest sierotą — bogatym i niezależnym. Gdyby mnie kochał, ożeniłby cię ze mną". Chory i opuszczony, potrzebujący opieki, łatwo dałby się ku temu nakłonić, gdybym tylko chciała...

„Czy masz jaki dowód na moje potępienie?...

„Zwracam się ku twojej pamięci i wyzywam twoje wspomnienia. Czy miałam pozór młodej dziewczyny strzeżonej uczuciem miłości lub związanej jakiemi zobowiązaniami? Czy choć trochę opierałam ci się? Czy nie byłam tak powolną twoim chęciom, jak nią może być dziewczyna wolna od wszelkiego obcego wpływu? Gdy objawiłeś swoje życzenie, bym stan swój ukryła, nie sprzeciwiałam się temu — a jednak miałam prawo powiedzieć, że ponieważ jestem uczciwą dziewczyną, masz względem mnie obowiązki uczciwego człowieka. Nie zrobiłam tego! Powiedziałeś mi, że musisz oszczędzać ojca twojego i poddać się prawom świata, do którego należysz. Mówiłaś, że trzeba czekać... Przyjęłam twoją wolę bez oporu, ale nie bez zgryzot i wstydu!

„Zgodziłam się bez wszelkich zastrzeżeń na rozłączenie z siostrą i z wszystkimi moimi, jakkolwiek przewidywałam smutne życie, jakie mnie czekało. Czy zgodziłabym się na to ustępstwo, gdyby Burn choć trochę mnie obchodził?

„Chcąc być zupełnie szczerą — dodam, że myślałam po części o naszem dziecku i że to, co ja dziś dla ciebie uczynię — oddasz mu w przyszłości...

„Kocham cię! jestem twoją niewolnicą — twoją rzeczą i dlatego wybaczam ci tę straszną względem mnie niesprawiedliwość. Nie tracę nadziei, że powrócisz mi twoje serce, bo jedyną twoją winą jest natura niespokojna i zazdrosna. Nie ma na to rady! Nic się nie przekona — ani rozsądek, ani prawda, ani sprawiedliwość — dopóki serce nie przemówi i nie wytknie omyłki.

„Czekam tej chwili — ale nie chcę, żeby podejrzenia zwrócone ku mnie, doknęły nasze dziecko, nie chcę, żebyś patrzał na niego z taką niechęcią, z jaką patrzysz na matkę. Dla niego jestem gotową do wszelkich poświęceń — przez niego, będziesz miał zawsze we mnie najwierniejszą, najposłuszniejszą oddaną ci całem sercem istotę.

„Co do dziecka — nie masz prawa do podejrzeń, Powtarzaj sobie często „jestem jego ojcem — winienem mu opiekę i miłość ojcowską".

„Oto główny cel mojego listu, bo, co się mnie dotyczy — sprawa moja czysta; jestem pewną, że już żałujesz twojej niesprawiedliwości i pragniesz, żebym o niej zapomniała.

„Bądź spokojny! przyjdzie to łatwo, a skoro zjawisz się w mojem ustroniu, znajdziesz mnie taką, jaką byłam dotąd i jaką do śmierci pozostanę.

„Twoja ukochana
Leontyna".

Barincq wszystkie listy czytał o tyle pośpiesznie, o ile na to pozwalało niezbyt poprawne pismo. Ostatniego zaś listu ważył każde słowo i każde wyrażenie, a przeczytawszy, rozpoczął na nowo. Pomimo bacznej uwagi, nic nie znalazł w nim takiego. o czemby już nic wiedział, oprócz wskazówek dotyczących charakteru i natury Leontyny, usprawiedliwiających wszelkie podejrzenia.

Bez względu na gorące wyznania miłości, nabył przekonania, że ta wytrawna kokietka, oszczędzając jak jednego tak drugiego, prowadziła jednocześnie miłosną intrygę z Burnem i z Gastonem. Podobne listy musiał i Burn odbierać, a ona sama nie wiedziała, który z nich rzeczywiście był bóstwem jej serca.

Najprawdopodobniej ani jeden ani drugi.

W tych warunkach zrozumieć można, jak bolesnemu zwątpieniu uległ Gaston, namiętnie przywiązany do tej kobiety. Ale, jeżeli całe życie walczył przeciwko podejrzeniu — on — który prędzej niż kto inny mógłby przeciąć sprawę ojcowstwa, to byłoby szaleństwem po trzydziestu latach, li tylko z temi listami w ręku, domagać się światła tam, gdzie sam Gaston gubił się w ciemnościach.

Gdyby te listy sto razy przeczytał, tak jak to czynił obecnie, tajemnica pozostałaby tajemnicą.

Wnioski wpływające jedne z drugich, hypotezy — dowodu żadnego.

Leontyna broniła się przeciw zazdrości Gastona dwuznacznemi zaprzeczeniami i słowami miłosnego wyznania, ale nigdzie tej nuty szczerej, płynącej z serca — nigdzie skargi bolu obudzającego zaufanie.

Po przejrzeniu listów matki, przeszedł z kolei do listów, nierównie liczniejszych, syna. Pierwsze kreślone ręką dziecka, dalsze niewprawnem pismem, przebiegł tylko oczyma. W miarę, jak odczytywał słowa, w których dziecko zaczynało zdradzać człowieka, dochodził do przekonania, że nie ojca, ale raczej zaprzeczyć mu należało, takiej jaką miał matki."

Jakim sposobem ów chłopiec najpoczciwszego serca i szlachetnego charakteru — prawy i pełen prostoty, był synem tej wyuzdanej kokietki, której każde słowo zdradzało fałsz i obłudę? Tego pojąć nie umiał. Walenty był takim jako uczeń, takim jako żołnierz, takim bez przerwy; a w tej piśmiennej spowiedzi od osiemnastego do trzydziestego roku życia, widniało coraz to żywiej rozbudzanie się jego umysłu, ustalenie wyobrażeń, uczuć i charakteru; szczere wylanie się tego młodego serca, pełnego naprzód marzeń — następnie myśli, a w końcu pojęcia o życiu i jego obowiązkach.

W umyśle Barincqa zabłysło światło. Jeżeli nie wdał się w matkę — po kimże odziedziczył te wrodzone, piękne cechy charakteru, jeżeli nie po ojcu?

Kto znał — Gastona, nie mógł temu zaprzeczyć.

XXIII.

Nie pierwszy raz w życiu dostrzegł Barincq, że ludzie zacni i uczciwi, napiętrzoną mają drogę życia przeszkodami, kłopotami i smutkami, które omijają łotrów i intrygantów.

Gdyby był łotrem — zniszczyłby już testament i zapomniał o nim. Jako człowiek uczciwy, nie mógł się na to zdobyć bez zatrucia sobie życia, choćby nawet z pobudek szczęścia żony i przyszłości córki. Wiedział, że ten ciężar sumienia stanąłby mu marą przed oczami w każdej chwili dnia i nocy. Najsubtelniejsze rozumowania nie są w stanie osłabić mocy tego kawałka papieru, który wobec prawa najlegalniej ustanawia Walentego uniwersalnym spadkobiercią Gastona.

Dopóki Barincq nie powróci majątku — dopóty nie będzie miał spokoju.

Tak nakazywało mu sumienie i tak powinien postąpić.

Reszta polegała na sofizmatach serca i interesu osobistego. Gdyby szło tylko o niego samego, nie wahałby się ani chwili, nie powodowałby się własnym interesem i nie uciekał nawet w myśli do fałszywych wykrętów. Szło mu o żonę i córkę.

Rozjaśniwszy w ten sposób swoje przekonania, nie pozostawało nic więcej — jak zanieść testament do Rébénacqa.

Nie czynił jednak tego! Pomimowoli snuły się przeszkody w spełnieniu tak ciężkiej ofiary. Jutro i znowu jutro!... Co do kapitana, kilka dni prędzej czy później, nie stanowi różnicy. Co do swoich, nie może narazić ich na ten grom, bez przygotowania — grom, który pogrąży żonę w rozpaczy i rozerwie małżeństwo córki. Zresztą, on sam musi zastanowić się i rozwikłać ten labirynt sprzeczności, w którym szamoce się bezsilnie. Nie wolno mu działać lekkomyślnie.

Dni płynęły mu powoli, a rozdrażnienie z każdą chwilą podwajało się. Noce były nierównie boleśniejsze; ale cóż może czas na to, co tylko od nas zależy? Na nieszczęście, położenie rzeczy zmienić się nie mogło bez stanowczego postanowienia: zniszczyć testament, lub złożyć go w ręce Rébénacqa. Jak jedno, tak drugie będzie dla niego pasmem trosk i nieszczęścia.

Przymus, jaki sobie zadawał, zwrócił w końcu uwagę żony i córki. Ponieważ na wszystkie zapytania odpowiadał, że jest zdrów, nie mogły swoich domysłów opierać na czem innem, jak na podstawie niepokoju o małżeństwo Ani.

(*Ciąg dalszy nast.*)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·28	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·24	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia.
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·56	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor. Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnop.
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.46	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·56	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·54	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·35	Janowa (od 1 maja do 15 września w [illegible], a od 16 września do 30 kwietnia 1902 [illegible])
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w [illegible])
—	8·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w [illegible])
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Broduny, Suczawy
—	11·06	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, [illegible] Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·20	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.